№ 16. Warszawa, dnia 6 (18) Kwietnia 1885 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

MIŁOŚĆ POETÓW.

SZKIC LITERACKI.

Z licznych bardzo określeń miłości, nie wiemy, któreby wybrać jako najtrafniejsze — żadne-bo nie mówi wszystkiego, chociaż nieraz mówią za wiele. Wszakże tyle rozprawiano o tem uczuciu, a jednak zawsze robiono nowe odkrycia i do starej prawdy powracano: — miłość to tajemniczy jakiś, wewnętrzny pociąg dwojga osób ku sobie. Dalsze określenia odnoszą się do genezy miłości i jej objawów i — panuje w pośród nich niesłychany chaos.

Nie myślimy rozbierać tego uczucia, bo na to potrzebaby tysiąca faktów, przykładów i całej nowej nauki. Dla nas ma miłość o tyle doniosłe znaczenie, o ile się objawia na zewnątrz, jako silny motor życia. Jako abstrakcya nie może być przedmiotem żadnego studyum — za to w życiu musimy się z nią liczyć bardzo skrupulatnie.

Objawy miłości były zawsze, są i będą przedmiotem ogólnej ciekawości. Połowa dzieł i rozmów ludzkich około tego uczucia się obraca, a zaciekawienie to posuwa się aż — do — obmów.

O tem, jak się miłość objawia możnaby mówić do nieskończoności, lecz nie o to nam tym razem idzie. Musimy tylko zwrócić uwagę na znaną zresztą okoliczność, iż objawy te w ścisłym są związku z charakterem i temperamentem ludzkim.

Flegmatycy niewiele mogliby powiedzieć o miłości, chociaż znają ją z pewnością — dla nich wszakże uczucie to pozbawione jest największych powabów — ciągłych a silnych wzruszeń. Choleryk kipi i płonie jak wulkan, rozsiewając ogień dokoła. Zapał to potężny, trwały, ale jak w ogóle temperament choleryczny — rzadki. Sangwinik wreszcie zapala się łatwo, bucha namiętnością i łatwo zapomina, ażeby wkrótce zapłonąć na nowo.

Takich temperamentów mamy najwięcej.

Charakter idzie w parze z temperamentem, który jest tylko jego zewnętrznym objawem. Od charakteru zawisło uczucie, jego trwałość i sposób objawiania.

Oprócz temperamentu wszakże i charakteru na uwagę zasługuje wrażliwość nerwów. Im wyższą ona jest, tem silniej pewna jednostka odczuwa miłość i z takąż samą siłą potrafi ją oddać, objawić, wypowiedzieć.

Ludzi o przeciętnej, miernej wrażliwości nie pytajmy o miłość; oni ją znają wprawdzie, kochają istotnie, lecz nie odczuwają jej tak szczegółowo, drobiazgowo, a mniej jeszcze posiadają zdolności opowiadania tego co czują. Ale zapytajmy człowieka wrażliwego, którego nerwy posiadają czułość igły magnetycznej, ten nas objaśni co to jest miłość i będzie o niej opowiadał po tysiąc razy, zaczynając ciągle na nowo, nigdy nie kończąc. Będzie przypominał dzień po dniu, godzinę po godzinie, coraz to nowe odkrywając uroki w tem najbłyskotliwszem uczuciu.

Taką potężną wrażliwość posiadają poeci. Z tym darem przychodzą na świat i zachowują go do deski grobowej. Zapytaj poetę, co to jest miłość, a on ci będzie opowiadał bez końca, będzie ciągle śpiewał serdeczne piosenki, których temat wiecznie ten sam, a jednak słowa coraz to nowe.

I rzecz napozór dziwna: ludzie zakochani, doznający uczucia miłości słuchają słów poetów z taką ciekawością, jakby to przedmiot był dla nich zupełnie nowy, lub obcy. Któż z nas nie śpiewał piosnek miłosnych, większej lub mniejszej wartości, kto nie posługiwał się dziełami poetów, gdy chciał ukochanej dać poznać co się w jego sercu mieści. Pod tym względem spełniają poeci rolę pośredników i tłomaczy.

Ileż-to razy cieplejszy ton głosu panienki śpiewającej:

Raz tylko w życiu kochamy,
Raz tylko szczerze i stale;
Dwa razy serca nie damy:
Raz tylko w życiu kochamy.

zdradził jej uczucia i uszczęśliwił zasłuchanego i zapatrzonego młodzieńca. W takiej chwili czujemy, jak mówią poeci, całe niebo w piersiach, chcielibyśmy cały świat do serca przytulić, lub

gdyby nam był wrogim, zdeptać go bez litości dla szczęścia własnego i wybranki naszego serca. Kiedy się takie drgnienie głosu dostanie do naszych uszu, serce je chwyta i pieści się niem, w upojeniu rozkoszy mężnieje i wierzymy, że „przerwie zapory i tamy, kto kocha w szczerym zapale.”

Taką potęgę wlewa w nas miłość. Ale jaka?

Platoniczna i eteryczna jest dla nas abstrakcyą, której nie chcemy nawet nazywać miłością. Są to wybryki chorej fantazyi bez ciała i krwi, upiory i szkielety nadające się czasem do melodramatu. Życie inną toczy się drogą i innego też wymaga uczucia. Miłość ziemska, prawdziwa, płynąca z serca, do serca musi trafiać, mówiąc: *kocham*, powiada zarazem: *i chcę być kochanym!*

Tylko takie uczucie nazywamy istotnem i innego człowiek z krwi i kości ofiarować, ni żądać nie może. Wzdychać do kobiety i szeptać do niej: pozwól patrzeć na siebie, boś ty mojem słonkiem czy gwiazdą, pozwól oddychać tem samem powietrzem, którem ty oddychasz, pozwól tęsknić choćby wiecznie, a... będę szczęśliwym... to obłęd, albo kłamstwo. Ale w cichą noc pogodną, rzucić na fale lekkiego powietrza powiewu gorące słowa pragnienia: kocham cię i radbym będąc przy tobie schwycić z ust twoich to samo wyznanie, a wtedy przycisnąć cię do mej piersi, usta z ustami spoić, dłoń do serca przytulić i przysiądz: będziemy szczęśliwi idąc przez życie razem... — to słowa miłości gorącej, prawdziwej.

W taką tylko wierzyć możemy, inną pomijamy zupełnie.

Poeci, prawdziwi pieśniarze miłości, pozostawili nam całe archiwum aktów odnoszących się do dziejów tego uczucia. Serca ich biły silnie, gorąco, więc przelewali uczucia na papier, nie myśląc wcale, że kiedyś na tych kartach osiądzie gruby pył biblioteczny, a bibliograf będzie z równym chłodem notował namiętne erotyki jak i rady gospodarskie lub kalendarze.

Pośród ciemnych murów biblioteki siedząc, odczytując pamiętniki serc poetów, dziwnego doznajemy uczucia. Nagle spostrzegamy ciasnotę tych ścian czterech niewoli, pragniemy widoku ludzi, powietrza świeżego, zieloności, śpiewu ptaków, uczuwamy tęsknotę do miłości.

Pragnienie tego uczucia leży w naturze ludzkiej, a rodzi się ono w zaraniu dni naszych — na kolanach matki.

Poezya, uprawiana przeważnie przez mężczyzn, bogatą jest w pieśni uwielbienia dla kobiet, kapłanek miłości, jak je nazywają. Nie myślimy tu wcale powtarzać tych pieśni, okrzyków i zachwytów, sądzimy wszakże, że nie będzie zbytecznem przypomnienie pięknych słów Fredry:

Pierwszy mój uśmiech usta do kobiety wzruszył,
Pierwszą łzę moją, oddech kobiety osuszył,
Pierwsze słowo jej mowa kształciła pieszczona,
Do kobietym najpierwej wyciągnął ramiona,
I kiedy w mgle dziecińśtwa matkę poznawałem,
Nie wiedząc co kochanie, kobietę kochałem.

. . . .

Tę pewność, że w dwóch sercach jedno tylko bicie,
Komu winni jesteśmy, jeśli nie kobiecie?

Od tych spokojnych słów zaczynając, a kończąc na szalonym wykrzyku: *kobieto puchu marny!* pełną jest poezya nasza kobiety. Ona-to pobudzała serce do żywego bicia, ona była zawsze i wszędzie prawdziwem natchnieniem poetów.

Jeśli dla zwykłych śmiertelników miłość jest do szczęścia potrzebną, to dla poetów jest ona chlebem powszednim, bez którego żyćby nie mogli.

Badając historyą życia i twórczości poetów, przekonywamy się łatwo, iż dzieła pisane w czasie trwania zachwytów miłosnych, mają niepospolicie więcej siły, ognia i istotnej wartości, aniżeli te, które powstały w epoce apatyi serca. Tamte działają na czytelników, porywają ich, czytelniczki wylewają nad niemi obfite łzy — te mogą być skończenie mądre — lecz wieje z nich chłód, są milczące, nie porwą nikogo.

Jedno tylko zrobimy tu zastrzeżenie.

Jest uczucie silniejsze nad miłość kobiety, które gdy kieruje piórem poety, wydaje dzieła nieśmiertelnej sławy, wstrząsające do głębi każdego czytelnika, który nie wyziębił serca na to, co nam zawsze powinno być najdroższem.

Uczucie to znamy wszyscy.

W tę stronę uderzali nasi poeci często i potężnie, a echo ich pieśni rozlegać się będzie przez długie wieki, z pokolenia w pokolenie i nie zamilknie, póki serc nam nie wyziębi śmierć.

Obok tych potężnych akordów, przewija się pieśń miłości kobiety. Poeci stawiają uczucie to wysoko, śpiewając pieśń miłości całe serce w nią przelewają.

Nie możemy się oprzeć pokusie zacytowania w tem miejscu dwóch strof niedawno zgasłego poety, Stanisława Grudzińskiego:

Jeśli ci miłość nieznana,
Mądrością nie chwal się własną,
Jak gwiazdy gasną co rana,
Mądrości blaski tak gasną.

Rozum ma wszędzie granice
I horyzontów swych końce:
Geniusze — to błyskawice!
Miłość — to słońce!

* * *

Dopóty życie w nas gości,
Dopóki serce nie skrzepło,
A słońce — ten wzór miłości,
Daje nam światło i ciepło.

Zwątpień cisnących się tłumnie,
Ono rozstrzyga zawiłość.
Mądrością — kochać rozumnie!
Mądrością — miłość!!

Na tem kończymy uwagi ogólne.

A teraz zapytujemy, kto z miłośników literatury, kto z wielbicieli erotycznej poezyi nie ciekawy dowiedzieć się jak kochali poeci?

Zachwycamy się ich utworami, pochłaniamy strofy tchnące gorącą miłością, ale koniecznie zapytać musimy: czy autorowie tak samo czuli jak pisali i czy miłość ich była taką, jak bywają nasze? Zajrzeć w tajniki serc tych potężnych piewców, podsłuchać ich poufnych zwierzeń, patrzeć na ich rozkosze, odczuwać bóle i zawody — to nietylko ciekawe lecz i pouczające.

Dlatego sądzę, że pogadanka nasza o rzeczach dość nawet znanych nie będzie bez pewnego interesu, tem bardziej, że studyum nad miłością i jej objawami nigdy się nie wyczerpie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORALE.

Tam, gdzie żaden dźwięk głosu nigdy nie dosięga,
Obca niebios błękitom, szydząca z orkanów,
Organicznego życia istnieje potęga,
Na dnie fal szmaragdowych, w głębi oceanów.

W otchłaniach tych ukryte przed słońca spojrzeniem
Kołysane, karmione, grzebane przez fale,
Które dla nich są grobem, kolebką, schronieniem —
Żyją zespołecznione polipy-korale.

Ich każde pokolenie nowego istnienia
Jest zadatkiem; w pośmiertnej, kamiennej martwości
Staje się fundamentem nowego plemienia,
Co na jego popiołach krzewi się w przyszłości.

Tak wyżej, coraz wyżej wznosi się do góry
Wyspa — jaką przez wieki budują korale —
Aż wreszcie jej wierzchołek w koronie z purpury,
Wynurzy się nad morza rozhukane fale.

Wtedy to siłą wieków zwyciężone morze —
Dyademem śnieżnej piany skronie jej otoczy,
Rosną ku niebu palmy, jak dziewice hoże,
A ljany gąszcz zieleni zarzucą uroczy.

* * *

O niechbym ja do czarnej i smutnej mej doli,
Jak polip karłowaty przykuty na wieki,
To jedynie odczuwał, co krwawi i boli...
Od szczęścia i upojeń niech będę daleki —

Bylem tyle posiadał i hartu i siły,
Aby następne po mnie, nowe pokolenia,
Obrawszy za fundament, kurhan mej mogiły,
Wzniosły na nim gmach trwały przyszłego istnienia.

KLEMENS JANICKI.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

Michała Jezierskiego.

(Dalszy ciąg.)

Dwaj przyjaciele.

Zajrzyjmy do dwóch izdebek, które oświetlone po *hora canonica* tak oburzały marszałka dworu pana Wydżgę. Pierwsza, była to obszerna sklepiona komnata, kilka szaf dębowych stało pod ścianami, w nich księgi *in folio* wyglądały z po za szyb zielonkowatych. Pod oknem stół długi, na nim krucyfiks, różne porozrzucane księgi, kilka zapisanych arkuszy, potężny kałamarz i pióra zużyte. W gotyckiem krześle siedział mężczyzna do pięćdziesięciu lat mający, rysów wyrazistych z pięknemi lecz zmęczonemi oczyma, czoło wyniosłe, pokryte kilku zmarszczkami, świadczyły, iż głębokie myśli musiały często po niem się przesuwać; postać miał trochę pochyloną nie wiekiem, lecz ciągłem ślęczeniem nad księgami. W te

chwili siedział zgarbiony przewracając karty jakiegoś foliału.

Mieszkańcem tej komnaty, był Szymon z Pilzna, którego nietylko my na rozkaz wojewody, ale i cała potomność nazwała Szymonem Maryckim. Urodził się w małem miasteczku Pilźnie, z rodziców mieszczańskiego pochodzenia. Od dzieciństwa miał wielki popęd do nauk, sam się wyuczył czytać i uprosił rodziców, że go do szkół oddano. Wrodzone zdolności mają siłę do pokonania wszelkich przeszkód, do dopięcia celu swych życzeń. Młody *pauper* łamał się z ubóstwem, z upokorzeniem, z osamotnieniem; lecz te nie jątrzyły mu serca, bo kochał naukę i jej nabytkiem chciał dorównać kolegom, którzy przez urodzenie mieli prawo do późniejszych zaszczytów. Choć był niższy od nich krwią, górował nad nimi pracowitością i nauką. Chlubnie ukończywszy szkoły, wstąpił do akademii krakowskiej. Chociaż nie był wielbicielem scholastycznej filozofii, bo chłodem swoim raziła ciepłe serce młodzieńca, a dyalektykę uważał tylko za gimnastykę umysłową, jednak tak celował we wszystkich przedmiotach, iż został bakałarzem akademii, a później doktorem. Te oznaki naukowej godności, otworzyły mu podwoje kilku pańskich domów i w jednym z nich zapoznał się z Piotrem Kmitą, wojewodą krakowskim. Był to pan światły, lubiący nauki, wierzył w społeczeństwo panów, jako ojców narodu, lecz ich wyższości nie zasadzał na urodzeniu, ale na zasługach oddanych ojczyznie, czy orężem, czyli też piórem. Mimo takiego zdania był nieprzyjaciem wszelkich zmian w Rzeczypospolitej. Sądził, że naród dobiwszy się sławy i znaczenia istniejącemi instytucyami, powinien ich się trzymać i na jedną jotę ich nie zmieniać, aby urojonem lepszem, nie stracił dobra które posiada. Był to mąż uczony, obrońca swobód szlacheckich, lecz jak to często się wydarza, zasady wolności chciał przeprowadzić despotycznie; nie cierpiał, aby jego wola napotykała przeszkody, łamał je przemocą, co wiodło go do sprzecznych postępków z zasadami tejże swobody. Szlachcie nie okazywał żadnej dumy, zachowywał stosunek poufały, dopóki potakiwała jego zdaniom; lecz każde sprzeciwienie się brał za bunt, nie tylko przeciw sobie ale i przeciw rzeczypospolitej.

Rozmowy z Maryckim o potrzebie rozszerzania oświaty w narodzie, zajmowały go nowością pomysłów, przeczuł w nim głębokiego filozofa i pedagoga. Oświadczył mu chęć swoją, aby dla wzbogacenia swej wiedzy, jego kosztem wyjechał do Padwy. Marycki pałając żądzą nauki, przyjął z radością ofiarowaną mu pomoc. A że rozpoczął wychowanie młodego Walentego Herburta (później biskupa przemyskiego), wraz z nim wkrótce do Włoch się udał. W Padwie pod znakomitymi nauczycielami badał filozofię i prawo. Przyjechawszy do Rzymu, zwiedziwszy biblioteki, zgłębił teologię i uzyskawszy stopień doktora prawa i teologii, wrócił do ojczyzny. Przybył do zamku Wiśnickiego, aby podziękować wojewodzie za szczodrą jego pomoc, lecz gościnność i upodobanie otaczania się uczonymi zatrzymały Maryckiego.

Tam nie troszcząc się o materyalne potrzeby, cały czas mógł w spokoju poświęcić ukończeniu znakomitego dzieła: „O szkołach, czyli akademiach dwie księgi".

Gdy zadumany Marycki siedział w krześle, zastukano do drzwi i wszedł młodzieniec udatnej postaci, z bladawem nieco obliczem, jednakże błyszczące oczy i uśmiech łagodny, rozjaśniały twarz piękną, z której bił zapał młodzieńczy z rozwagą dojrzałego wieku połączony. Strój choć nie bogaty, lecz prawie wykwintny, uwydatniał zręczne kształty, a ruchy szlachetne oznaczały młodzieńca przywykłego do dobrego i wyższego towarzystwa. Tym przybyłym gościem był drugi lokator, Klemens Janicki, który miał prawo po północy oświetlać swoją izdebkę, co tak gniewało pana Wydżgę.

Wchodząc rzekł na wstępie:

— Czy ci nie przeszkadzam, panie Szymonie? Są ludzie którym z odwiedzinami narzucać się nie należy, co jednym sprawia rozrywkę, drugich często nudzi. Kto żyje myślą, ten od ziemi odrywać się musi, bo świat wyobraźni piękniejszy jest i wyższy od wszystkiego co nas otacza.

— O! panie Klemensie, nigdy mnie nudzić nie możesz, choć daleko starszy jestem, jednak wiele od ciebie nauczyć się mogę. Gdybyśmy się zajęli jedną tylko myślą, wpadlibyśmy w jakąś abstrakcyą, pokarmy dla ducha trzeba czerpać z życia.

— Ależ panie Szymonie, ideału nie znajdziesz na ziemi, trzeba go myślą stworzyć, sercem ukochać i ten utwór wyobraźni za wzór okazać światu.

— O, kochany poeto! zapewne, że absolutnej doskonałości nie znajdziesz na ziemi, ale są cnoty miłosierdzia, miłości, poświęcenia, które mieszczą w sobie najwyższą poezyę i więcej mają uroku w swej rzeczywistości, niż wymarzone ideały, do których człowiek dosięgnąć nie może.

— Nie zaprzeczam cnotom, p. Szymonie, ale one budować nie mogą, gdy po ściślejszem badaniu zawsze się okażą ujemne strony. Trzeba więc wzoru doskonałości, a ten znaleźć się tylko może w ideałach poety.

— O, młodzieńcze! wzorem naszym jest Bóg-człowiek, tylko wiara nas uszlachetnić może, a pracą wszystkiego dosięgnąć możemy.

— Czy twoja praca postępuje, panie Szymonie?

— Zacząłem teraz rozdział ostatni o nauczycielstwie w Polsce. Gdy szczęście, całość i sława narodu, wypływa z nauki i oświaty, jej stróże powinni zajmować u nas zaszczytniejsze miejsce niż dotąd, a wynagrodzenie powinno im zapewnić spokój, aby bez przerwy i przeszkód mogli się zajmować nauką i wykształceniem młodzieży. Gdy kasta szlachecka ma tak ogromne przywileje, gdy kierownictwo nawy ojczystej jest jej poruczone, stan nauczycielski spadł do wyrobnictwa, nędznego rzemiosła, któremu w niedostatku i nędzy prawie całe życie ubiega. A przecież to są kapłani narodowej wiedzy i użytecznych mężów krajowi przysposabiają. Czyż praca ich i zasługi nie powinny być godnie ocenione? Podniesieniem nauczycielskiego stanu i oświata szerzej u nas się roznieci. Długo myślałem nad potrzebnemi reformami w naszym systemacie naukowym, zdaje mi się, że wskazane ulepszenia w mojem dziele, będą użyteczne i usuną zobojętnienie dla swoich. Samuel Maciejowski sprowadzał profesorów Włochów, hojnie ich wynagradzał, a swoich ziomków nie popierał, przeto osłabił ich gorliwość i zniechęcił. Przypominam to biskupowi Zebrzydowskiemu, aby nie szedł w te same ślady. Mam nadzieję, że król moje uwagi zechce łaskawie przyjąć, gorliwy o szczęście narodu, zajmie się urządzeniem szkół i podniesieniem naszej Akademii krakowskiej. Co wzniósł założyciel dynastyi, to jego potomek uświetni (*).

— Masz słuszność, panie Szymonie, na wyjątkowych pomocach dla nauki nam nie braknie, panowie otaczają się uczonymi, kształcą młodzież zdolniejszą, protegują swym wpływem i wyszukują dla nich zaszczytne posady w Rzeczypospolitej, ale rząd mało się zajmuje naukowemi zakładami. Akademia krakowska skupia, ale nie roznieca światła, nie ma pewnego systematu, któryby rozszerzał i ułatwiał nauki w narodzie, twoje więc dzieło „O szkołach i akademiach" pożytek krajowi, a tobie sławę przyniesie.

— Mniejsza o sławę, panie Klemensie, być użytecznym jest pierwszym obowiązkiem człowieka.

Gdy tak rozmawiali, zastukano do drzwi i wszedł marszałek dworu p. Wydżga, zdjąwszy czapkę rzekł jeszcze w progu:

— *Laudetur Jesus Chrystus!*

— *In saecula saeculorum* — odpowiedzieli obaj.

Zasiadłszy w krześle, potarłszy czuprynę jak gdyby chciał myśli zebrać, odkrząknąwszy parę razy, rzekł p. Wydżga:

— W nadzwyczajnych wypadkach, lub w zmianach do zaprowadzenia na zamku, zwykł p. marszałek wielko-koronny i wojewoda krakowski przywoływać mnie do siebie na konferencyą. Rozbieramy *pro i contra*, a potem feruje się konkluzya, której spełnienie mnie powierza.

— Czy to się tyczy nadchodzącego sejmu?—zapytał Janicki.

— Czy nie każe p. wojewoda jaką petycyą napisać? — rzekł Marycki.

— O petycyą rzecz nie idzie — odrzekł pan Wydżga—a o sejmie pomówi się w swoim czasie. Pan wojewoda, jakto bywa zwykle, ma fantazye pańskie, w jego oczach patent doktorski równa się indygenatowi szlachectwa, panowie obadwaj zamiast hełmów, macie birety na głowie, zatem wojewoda ich uważa za młodszych braci i chce ich obdarzyć pewną dystynkcyą.

— Czy wojewoda — zapytał Janicki — chce nam wyjednać indygenat szlachectwa?

— Do szlachectwa jeszcze daleko — odrzekł Wydżga — o tem decydować tylko może król i sejm. Ono się tylko krwią zdobywa, Radziwiłłowie swoje Trąby spaskudzili książęcym kołpakiem, Tarnowscy Leliwę poniżyli dziewięcio-gałkową koroną, a u nas szlachty, nad każdym herbem błyszczy królewska korona, jako godło, że każdy szlachcic do korony się rodzi.

— Przestańcie wykładać nam swoje teorye o szlachectwie — rzekł Janicki.

— Z czem przychodzicie? — zapytał Marycki.

— Oto wojewoda kazał panom oświadczyć, iż od dziś dnia, gdy zadzwonią na obiad zamkowy, macie przychodzić nie do mego, lecz do pańskiego stołu.

— Z miłą chęcią spełnię rozkaz p. wojewody — rzekł Janicki.

— Łaska uciążliwa — westchnąwszy wymówił Marycki.

— Słowa wojewody — odrzekł Wydżga — są rozkazem, a wszyscy co goszczą w jego domu, powinni jego woli ulegać. *Dixi.* — Skłonił się i wyszedł z komnaty.

Gdy wyszedł marszałek dworu, Marycki zapytał Janickiego:

— Co spowodowało wojewodę do zrobienia mi tej przykrości, pewno ten włoszysko Comes Belloroca, chcąc nas sobie ująć, wyjednał taką desdynkcyą, która mi tylko czas zabierze, a żadnej nie sprawi przyjemności.

— Mylisz się, Szymonie, hr. Belloroca chciałby nas w łyżce wody utopić, a nie myśli o żadnych

---

(*) Myśli te wzięte z dzieła Maryckiego.

przysługach. Poznałem odrazu jego chytry charakter, nienawidzę tego przybłędę. Od dwóch lat przybył do Wiśnicza a tak się tu zakorzenił, iż chyba jakaś gwałtowna nawałnica złamać go może. I to jest człowiek, który według ciebie, p. Szymonie, myśli o usługach dla nas. Nie wiem przytem, czemu wolisz obiadować z tym zacofanym Wydżgą, jak z uczonym naszym wojewodą?

— Wojewoda mnie nie inkomoduje — odrzekł Marycki — ale siedzieć przy jednym stole z paniami, mieć się ciągle na baczności, ważyć słowa, aby byka nie uciąć, któryby ich słuch obraził, ten ciągły przymus odbierać mi będzie apetyt.

— Ależ mój p. Szymonie, kobieta to stymulant rozmowy, to życie każdej biesiady, to nerw towarzystwa; przy jej obecności człek dowcipniejszym, mędrszym a nawet lepszym się staje.

— O mój młodzieńcze, a do tego poeto, znać, że masz dopiero dwadzieścia trzy lata! Młode oczy patrzą przez szkło powiększające, upiększające i dlatego szych wydaje ci się złotem, a szkło brylantem. Kobieta to amfibija żyjąca w niebie i piekle, z nieba zbiera wszystkie cnoty, z piekła wszystkie ułomności, dlatego może być aniołem i szatanem zarazem.

— U nas w Polsce p. Szymonie, nie ma kobieta tej dwulicości, wychowana w wierze, moralności, dźwigająca obowiązki matki, małżonki, obywatelki, przyzwyczajona do poświęcenia, może się wznieść do bohaterstwa cnoty, a potęgą miłości może nas silniejszych podnieść z upadku, ułagodzić troski i umilić życie.

— Co daj Boże, amen — odrzekł Marycki.

Zwykle tak kończył p. Szymon, gdy nie chciał dalszej dyskusyi prowadzić. Znał ten frazes Janicki, uściskał przyjaciela i do swojej udał się izby.

* * *

Komnata p. Klemensa Janickiego, zupełnie się różniła od pomieszkania Maryckiego. I tu był nieład oznaczający ruch i życie. Brakło tam konwencyonalnej zimnej formy, lecz estetyczny niby nieporządek, tworzył harmonijną całość. Mnóstwo pamiątek z Włoch zdobiło każdy kątek: tu statuetka marmurowa, tu popiersie, tam mozajka, zwoje różnych sztychów, książki w ozdobnych oprawach napełniały komnatę. Na ścianach konterfekta biskupa Lubrańskiego i Krzyckiego, któremu zawdzięczał Janicki swe wykształcenie. Na stole stały miniatury profesora Łazarza Bonamicusa przyjaciela we Włoszech młodzieży polskiej i patrycyusza weneckiego Jerzego Contarini, który z upoważnienia cesarza, wydał mu przywilej na uwieńczonego poetę i doktora filozofii. W pięknej klatce szczebiotał kanarek, a świeże kwiaty napełniały wonią całą komnatę. Wszędzie smak estetyczny można było dojrzeć, czy w umeblowaniu pokoju, czy też w jego stroju i ruchach, oraz w mowie i poetycznych utworach. Są ludzie, którzy mają wrodzone poczucie piękna, nie pojmują brzydoty, czy w powierzchownych oznakach, czy też w uczuciach lub czynach. Takim był Klemens Janicki. Nauka podniosła go w wyższe sfery, wyobraźnia odsłoniła mu świat poezyi; ze słabą organizacyą od dzieciństwa, narażony był na bolesne choroby, ztąd tęsknota i rzewność rozlała się w jego utworach. Zbolały wołał:

Cóż mi po muzach, po pieśniach. O, zdala!
Zdala ode mnie pociechy, nadzieje,
Kiedy mi wnętrze gorączka wypala,
A mróz lodowy po kościach mi wieje.

Bolesna febra i ból nieustanny
Silnie mnie ciska na cierpienia łoże;
A jednak żebrak o szeląg miedziany,
Dziad drżącym głosem wyśpiewywać może.

Więc i ja śpiewam, chcę wsparcia zdaleka,
Gdzie ludzka pomoc bywa nadaremną,
Wspomożycielko w cierpieniach człowieka,
O, Matko Boska! zmiłuj się nademną!

Gdy ciało było mdłe, duch był silny i serce wrzące, pracą i wytrwałością dobił się naukowych zaszczytów, sercem swój kraj ukochał. Uderzało ono wdzięcznością dla swych dobroczyńców i gorzało młodzieńczym płomieniem dla jednej wybranej, którą cenił wyżej nad muzy, nad zdrowie, nad świat cały. Sam wyznaje:

Miłość w mem sercu wrzała pochopnie,
W młodzieńczem sercu czułem ją wcześnie,
Pod ton miłosny i lutni stroje,
I siłam pieśni miłosnych skreślił.

Z Włoch pisze do Stanisława ze Sprowa:

Dziwię się Włochom — Polskę wielbię szczerze,
Tutaj podziwiam, tam miłością stoję;
Do mojej Polski prawnie przynależę,
Tu mam gościnę — a tam bogi moje!

Wróciwszy do kraju, nie zastał ukochanych osób, które równa z bogami. Ojciec orząc praojców skibę, znając tylko swą rodzinę i sioło, po ciężkiej pracy spoczął w mogile Januszkowskiego cmentarza; po cichem życiu, cicha łza rodziny i kilka rzewnych wierszy syna poety, uczciły pamięć poczciwego rolnika. Brat jedyny został przez zbójców zabity; w żalu swoim pisze nasz poeta:

Matki już tylko bije mi łono,
A we mnie losy piorunem grzmocą,
Umrę niebawem, a nikt już pono
Nie spuści łezkę w trumnę sierocą.

Bogi jego przeniosły się do kraju wieczności, lecz mu jeszcze jedno pozostało bóstwo. Nie ma poety bez przyrodzonego daru Bożego, lecz ta palna materya może drzemać w łonie, jak ogień we wnętrzu wulkanu; lecz gdy iskra miłości ją dotknie, wówczas wybucha płomień, rozgrzewa serce, roznieca wyobraźnię, rozświetla umysł i ławą uczucia, jak promienną opaską wiąże dwa serca na wieki. Jak-by jego bóstwu ziemi było zamało, unosi ją w kraj ideału, aby ją uczcić hymnem uwielbienia.

Klemens Janicki miał twarz rozpromienioną, jakby prąd galwaniczny przeszedł po jego żyłach. Co Maryckiego zasmucało, jego rozradowało, jakby dar najdroższy otrzymał. Codzień widzieć ukochaną istotę, siedzieć koło niej przy jednym stole, służyć jej, dotknąć się wypadkiem czy jej szaty, czy ręki, mieć zręczność uprzejmem słówkiem pogłaskać, wzrokiem popieścić, czyż to nie rozkosz i szczęście prawdziwe?

— To mnie uzdrowi — rzekł ścicha. — Kwiat usycha, gdy ciepłe promienie słońca go nie ogrzewają. Ziemia nie wyda plonu, gdy perłową rosą się nie osrebrzy, liść się nie zazieleni, gdy tchnienie wiosny go nie utuli. Ona mem słońcem, rosą i wiosną! Wzrok jej umarłych-by wskrzesił, a mnież-by miał nie wzmocnić? O nie chcę umierać! żyć pragnę z nią i dla niej!

Zegar na wieży zamkowej wybił pierwszą godzinę, wkrótce dzwon dał znać, aby się zbierano do pańskiego stołu; klasnął więc w dłonie i wchodzącemu pachołkowi, rozkazał przygotować świąteczne ubranie. Gdy rozpoczął się stroić, zapytał:

— Cóż tam nowego, mój Grzesiu, słychać w zamku?

— A cóż, proszę pana — odrzekł tenże — Jasia i Maćka p. marszałek Wydżga wsadził do lochu, pierwszy nie nocował w zamku, a drugi spił się jak Bella.

— Ależ, mój Grzesiu, to mnie nie obchodzi co się dzieje w kurdygardzie, powiedz co robią w zamku?

— Pani wojewodzina klęczy i modli się. Pan wojewoda chodzi i coś sumuje, wąs pokręca i czuprynę gładzi, p. hrabia Bellaroka, choć już szpakowaty jak wierzchowiec p. Wydżgi, jednak jak młodzik smali cholewki do starościanki panny Elżbiety: dyabeł w starym piecu pali.

— A panna Elżbieta? — zapytał Janicki.

— Jak każda białogłowa, słucha i śmieje się; gdy nie ma ananasa, dobra i kiełbasa.

— Głupi jesteś, mój Grzesiu.

— To mi każdy mówi; lecz ja temu nie wierzę.

— Ale wierz, a ja cię zaręczam, że tak jest niezawodnie.

— Pan myśli, że tylko z książek można nauczyć się rozumu; świat i ludzie lepszą są książką, jak wasze drukowane.

— Pierwszy raz, mój Grzesiu, powiedziałeś coś rozumnego, a więc cofam moje zdanie.

Grześ ujął rękę pana Klemensa i pocałowawszy rzekł:

— Dziękuję panu, teraz gdy pan rotmistrz Wydżga powie mi, żem głupi, odpowiem mu: „Wara!“ doktor filozofii powiedział mi, że mam rozum.

Trwała rozmowa póki pan Janicki nie skończył ubrania. Żupan wdział ze szkarłatnego atłasu, spięty pasem i klamrą złotą filigranowej roboty, z wierzchu biały kontusz z srebrnemi guzami, karabela błyszczała przy boku, buty stosowne do żupana, czapka biała z sobolowem futrem i czaplem piórem. Przy weneckiem lustrze, podkręcił mały wąsik, poprawił włosy z przodu podstrzyżone a z tyłu spadające do ramion i zadowolniony z siebie udał się do zamku.

Pięknym był nasz poeta w tym malowniczym stroju, który uwydatniał jakby przez mistrza rzeźbione kształty i jakąś powagą krępował żywość młodzieńczą. W nim krew plebejusza, zadawała kłam pierwszeństwa krwi szlacheckiej, żaden kasztelanic z nim-by niezrównał się w ogładzie i wytworności, która jest cechą pańskich rodów. Przy wielkiej uprzejmości, nosił szlachetną dumę na czole, a pracą osiągnąwszy wyższość umysłową, mógł dorównać tym, co się szczycą ślepym trafem urodzenia. Wieniec swój poetycki, nie oddałby za mitrę książęcą.

Dążąc do zamku, spotkał Maryckiego, który zgarbiony szedł wolnym krokiem, widać że z niechęcią spełniał rozkaz wojewody. Ubrany w czarną kapotę, z kołpakiem na głowie, ze złotym doktorskim łańcuchem na piersiach, podobny był do duchownego, który ze swoim dystynktorium udaje się do biskupa na posłuchanie; zbliżywszy się do Janickiego, rzekł:

— Ależ wystroiłeś się, jak na jakie gody, czy

chcesz białogłowom serca pokaleczyć? Można cię wziąć za Adonisa, poezya już ci dała skrzydła, braknie ci tylko kołczana ze strzałami.

— Dziękuję ci za pochwałę, kochany panie Szymonie, lecz strzały mi się nie przydadzą, bo nie celnie strzelam.

— Gdybym jednak był kobietą — rzekł Marycki — nie chciałbym stać na celu. Na polu miłosnem musisz zawsze wychodzić zwycięzko.

— Czyż nie wiesz, panie Szymonie, że Satyr lub leśne Fauny mogą przed synem Apolina otrzymać pierwszeństwo?

— Może to bywa w Olimpie, ale nie u nas w Wiśniczu, ja choć nie śledzę, ale widzę wiele.

— Jeśli wiesz, Szymonie, niech to do czasu będzie tajemnicą.

— Będę niemym, jak mumia, powiem ci tylko: „szczęść Boże!"

Tak rozmawiając weszli do obszernych sieni zamku. Była napełniona służbą z różnych krańców kraju. Posiwiali rusini w kapotach z różnobarwnemi pasami, tatarzy w lamowanych kurtkach, hajducy ukraińscy, górowali nad innymi wzrostem, pachołcy z węgierska ubrani jaśnieli jaskrawemi barwami; na ich gładkich licach ciągły błądził uśmiech, a u starszych na każdem prawie czole była wyżłobiona kresa, świadcząca, iż nie za piecem pański chleb pożywali. Gdy wszedł p. Klemens z p. Szymonem, wszyscy z miejsc powstali i każdy oddał cześć według swego stroju i narodowości. Ochmistrz dworu powiódł ich na schody i otworzył podwoje do bawialnej komnaty.

W owe czasy Polska nietylko korzystała z oświaty i nauki Zachodu, ale przyswajała sobie jego polor i smak w urządzeniu wnętrza domów. Co przepych Wschodu i sztuka Zachodu mogły stworzyć, wszystko to się znajdowało w pańskich pałacach. Częste stosunki z Włochami, mnóstwo polskiej młodzieży tam się kształcącej, wpłynęło na ogładę, która do otwartego i trochę rubasznego charakteru, przyniosła uprzejmość, wykwintną grzeczność i cześć dla kobiet.

Nieraz u nas chcąc narysować dawnego polskiego pana, czynią z niego karykaturę jakiegoś dumnego arystokraty, obojętnego na sprawy publiczne i na krzewienie oświaty, zajętego tylko swą dumą i prywatą, a w późniejszych czasach, mienią go próżniakiem i hulaszczym pijakiem. Jeśli u nas oświata nie rozszerzała się na niższe warstwy społeczne, w której jednak naukę zastępowała wiara i moralność, to zaprzeczyć niemożna, iż wysokie ukształcenie było jakby właściwością i godłem panów duchownych i świeckich. Dawniej bez nauki nie można było być panem. Kierownictwo w rządzie i opieka nad młodszą bracią, wymagały wyższego ukształcenia, do którego za młodu przysposabiać się musiano. Jakikolwiek wzięlibyśmy ród pański, napotkamy szeregi ludzi uczonych, ludzi czynu, czy w polityce, czy wprawodawstwie, w stanie duchownym, czy rycerskim. I ta tylko wyższość umysłowa, przy cnocie poświęcenia, wytworzyła u nas szlachetną postać pana. Takim był i Piotr Kmita, marszałek wielki koronny, wojewoda krakowski.

W komnatach posadzka była wysłana perskiemi kobiercami, meble wykładane szylkretem, perłową masą i słoniową kością. Po ścianach obrazy z Włoch sprowadzane, na zawieszonych półkach stały lane ze srebra różne mitologiczne bożki, po kątach srebrne fajerki, w których paliły się wschodnie wonności, stoły i szafy rzeźbione w Norembergii, kilka marmurowych posągów napełniały komnatę.

Chociaż gości nie było, jednak ze trzydzieści osób już się zebrało. Gdy pan wojewoda ujrzał wchodzącego p. Klemensa z p. Szymonem, wstał z miejsca i rzekł przybliżywszy się do nich:

— Choć raczycie gościć u mnie, mało korzystam z waszego światła, zajęty będąc sprawami publicznemi, wy zaś pracami literackiemi; nie możemy komunikować myśli naszych, co może być nawet ze szkodą kraju, bo z myśli powstają czyny. A każdy z nas, darami nam danemi ma obowiązek przyczyniać się do dobra naszej ojczyzny. Zechcecie więc panowie, przy pożywaniu co Pan Bóg nam dał, zaszczycić mnie codziennie swoją przytomnością, co wezmę za dowód waszej przychylności dla mnie.

Skłonili się obadwaj, a Marycki rzekł:

— Jeśli wasza miłość przyznaje nam jakąś użyteczność dla jego osoby i kraju, nie jest to naszą zasługą, lecz Tego, który z swojej szczodroty nas uzdolnił. I jeśli przyczynimy się do dobra ojczyzny, nie naszym ale twojem będzie dziełem mości wojewodo.

— Ja ci nie dziękuję—dodał Janicki—bo Bóg twemu rodowi dał mądrość i serce, i nikt z was złym być nie zdoła.

Weź się za dzieje—ujrzysz co Kmitowie?
Jakiemi czyny błyskała ich gwiazda?
Czytaj nadgrobki—i kamień ci powie
Jakie to męże wyszły z tego gniazda.

— Brawo, brawo—zawołał wojewoda—improwizujesz jak Safo. Powiodę cię do wojewodziny, musisz ten epigram jej powtórzyć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z PIOSNEK WIOSENNYCH.

Przed okiem ludzkiem w cieniu drzew ukryta,
W listek owija szyjkę,
Ah! któż się troszczy, któż się zapyta:
O białą konwalijkę?

Gdy na świat cały, z poranną zorzą
Wonie rozsiewa,
Przed jej urodą, tylko się korzą
Cieniste drzewa.

Gdy, rozmarzona wieczorną ciszą,
Kielich zamyka,
Rzewne ją tylko do snu kołyszą,
Pieśni słowika.

A może nieraz woń jej doleci
Do serc bez skazy,
Lecz ją rozproszą, raz drugi, trzeci
Drwiące wyrazy!

Niejeden radby z tą opuszczoną
Gwarzyć w zakątku,
Lecz go wstrzymuje przyjaciół grono
W imię rozsądku.

„Gdzie drogich krzewów dają cieplarnie
„Wybór najrzadszy,
„Tam na kwiat w cieniu, rosnący marnie
„Nikt już nie patrzy!

„Gdzie centyfolja z dystynkcyi słynie
„I z majestatu,
„Któżby chciał szukać w dzikiej gęstwinie
„Konwalii kwiatu?"

I gdy jej listki więdną wśród cieni
Chłodem owiane,
Ludzie do róży rwą się szaleni
Po ból... po ranę!

Emilia.

POGADANKI ZE LWOWA.

Przez Autora „Kłopotów starego komendanta".

III.

Pomijając nową operę Żeleńskiego, o której z pochwałami rozpisały się i nasze pisma galicyjskie i wasze warszawskie i prowincyonalne, a której słuchając byłem, według starego wyrażenia, jak na niemieckiem kazaniu: pomijając i sprawę pomnika dla Mickiewicza, rozkrzyczaną na wszystkie strony świata, wreszcie nie korzystając ze sposobności kopnięcia p. Dykasa, za otrzymaną pierwszą nagrodę, przystępuję zaraz do naznaczenia, iż z dziedziny spraw literackich mamy tu dwie awantury, któremi rzesza literacka nie przestaje się zajmować. Jednemu z utytułowanych młodych panków zachciało się mizernej sławy nowelisty. Konkurował właśnie o rękę pewnej bogatej a sentymentalnej hrabianki, więc też pragnął i na tem polu się odznaczyć. Wynalazłszy sobie powolnego najemnika literackiego, skontraktował parę nowelek słabej bardzo wartości i te puścił w świat pod swoją hrabiowską firmą. Ale cóż na świecie nie wyszperają recenzenci. Kontrabandę literacką odkryli i rzecz groziła zdemaskowaniem. Tak zwane *schweigoldy* we Lwowie nie są nowością i w pierwszej chwili nominalny nowelista postanowił za pomocą datku 1,000 złr. zamknąć usta nieprzyjacielowi.

Jednakże chwila namysłu, przyniosła inny plan. Zaprasza owego recenzenta do siebie, przyrzeka pewną opiekę jego pracom, ofiaruje dać mu zasiłek i w zręczny sposób wyciąga przyrzeczenie wiecznego milczenia o talencie pisarskim panicza. Pan recenzent już uprzedzony o tej opiece, a przytem bawiący się literaturą dla spekulacyi, zgadza się na propozycyą, — gdy wtem, o nieba! — wybiegają dwaj za kotarą osadzeni świadkowie, robią gwałt, że to jest wymuszanie datków w sposób rewolwerowy i podsuwają do podpisania cyrograf. „Albo cyrograf, albo koza, bo za drzwiami czeka urzędnik policyjny..." Naturalnie ze strachu cyrograf podpisany, który zręczny hrabia w licznych odpisach kazał rozrzucić między ludźmi. Po tej awanturze; odbyły się jeszcze próby sądu honorowego, w sprawie, w której honor najmniej miał do czynienia, dlatego też i sąd nietylko że nie przyszedł do skutku, ale o mało, że nie sprowadził pojedynku między poważnionemi sędziami. Dotąd rzecz stoi jak stała, a opinia nie może zdecydować kto tu jest lepszy, czy autor rzeczywisty, czy autor nominalny, recenzent czy świadkowie z za kotary. Jednakże fakt ten powinien orzeźwić wszystkich literatów, skoro mizerna a chuda ich sława zaczyna między panami nurtować.

Druga awantura także literacka rozgrywa się przed sądami i jest publicznym przedmiotem rozmów. Jeden z tutejszych ruchliwych księgarzy

podjął wspólnie z autorem, znanym humorystą wydawnictwo zbiorowe dzieł jego, lecz wspólnictwo swoje ukrył występując jako komisant autora. Otóż umowa ta miała być nie bardzo korzystną dla rodziny chorego humorysty i spowodowała artykuł w jednem z tutejszych pism brukowych, które z powodu choroby autora i innych niejasnych przy umowie okoliczności, nazwało poprostu *wyzyskaniem* ze strony nakładcy. Urażony, podał skargę do sądu o obrazę honoru i wbrew oczekiwaniom swoim, sąd przysięgłych nie uznał tej obrazy, skoro redaktora pisma od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił. Zrobił się pewien rumor w mieście, ambitny a nietaktowny nakładca zamiast siedzieć cicho, napisał list do brata humorysty, oskarżając go wprost, że jako świadek do tej sprawy powołany i pod przysięgą słuchany, zeznawał fałszywie. Z tego wywiązał się drugi znów proces o obrazę honoru i zarzut zbrodni krzywoprzysięstwa, skutkiem czego wojowniczy księgarz skazany został na trzy tygodnie aresztu. Od wyroku tego założył apelacyą i znów nowe dowody stawia, a tym sposobem rzesza literacka ma ciągle świeży przedmiot do gawędy, którego rzeczywiście przy dość monotonnem życiu lwowskiem brak czuć się daje. Lwowski obywatel pasyami lubi ploteczki i skandaliki razem z wielką polityką, która, niestety, na końcu sześcioletniej kadencyi naszych posłów w Radzie państwa doznała prawdziwego fiaska. Popieraliśmy ministerstwo służąc mu wiernie, trzeźwo i pilnie, a w rezultacie, prócz platonicznego sprzyjania krajowi, otrzymaliśmy kilka milionów nadwyżki rocznej w podatkach, zachwianie przemysłu naftowego, obłożenie gorzelni nową akcyzą, lichą kolej transwersalną na której zarobił milion Läenderbank w Wiedniu, właśnie ten sam milion, który biedny kraj z wysiłkiem ofiarował rządowi jako subwencyą na budowę. Ah! prawda, zyskaliśmy: dwóch ministrów Polaków, kilku ekscelencyi, kilkanaście orderów i zaszczyt oddania Rotszyldom kolei północnej na dalsze 55 lat, łączącej Galicyę z Wiedniem, która paraliżuje przez szalone taryfy cały handel nasz z resztą świata. Rozczarowanie też jest tutaj powszechne, a odrzucenie sprawy regulacyi rzek wywołało przykre uczucie zawodu, zwłaszcza iż tyfus głodowy zaczyna się pokazywać w powiatach dotkniętych zeszłoroczną powodzią. Wydział krajowy pożycza zkąd może i posyła zapomogi, bo nawet skarb państwa, którym tak świetnie zarządza minister rodak, odmówił nam pożyczki 300,000 złr. dla zapobieżenia głodowej śmierci. Pomimo to, prasa zostająca na żołdzie panów przywódców takiej polityki, głosi tryumfy naszej delegacyi — nawołując do wdzięczności i pokory w imię hasła: „aby mi było gorzej". Zapewne, że pryncypałom tych pism jest dobrze, lecz kraj rzeczywiście jest w przededniu ogólnego bankructwa. Tu i tam, pokazują się już pierwsze zwiastuny tej katastrofy, kilka fortun większych w tych czasach sromotnie runęło, a używam tego wyrażenia umyślnie, bo bankrutujący pociągnęli za sobą wiele uczciwych rodzin, wyłudzając przed katastrofą przyjacielskie poręczenia. Jestto smutny już bardzo objaw korupcyi społecznej jeżeli nie lekkomyślności przechodzącej skalę uczciwą.

I cóż więcej? Oto, stagnacya w handlu widoczna, szlachta ledwie dyszy po wsiach, ceny zboża bezprzykładnie nizkie i brak kupca, dlategoteż Lwów wyglądał cicho w czasie przedświątecznym. Kobieciny tylko nasze, głowy sobie suszą nad oszczędnością, wykreślając z budżetu wiosennego wszelkie kosztowniejsze stroje, gdy przeciwnie powabne córki Izraela tryumfują w nowych wiedeńskich ubraniach, zalegając wały hetmańskie. Skarani tedy jesteśmy na zżydzenie i zdaje się nic nas od tego nie uwolni. Poczucie obowiązków publicznych z każdym dniem coraz więcej słabnie; kraj zbiedzony, nieporadny — spogląda tylko koło siebie, szukając łaski. Wszyscy tu dzisiaj żyjemy tylko na łasce, najmniejsza katastrofa jak np. powódź zeszłoroczna — sprowadza poprostu głód i wyciąganie rąk o jałmużnę. Wewnętrznej siły nie ma, a czy się znajdzie kiedyś — wątpimy. Stuletnia praktyka austryackiej tymczasowości i lawirowania, zrobiła z Galicyi coś kolosalnie niezaradnego, gdzie tylko sprytem i intrygą żyć można... smutna perspektywa, ale, niestety, prawdziwa!

Z pod naszej strzechy.

W chwili, kiedy czytelnicy nasi będą mieli „Tygodnik" w rękach, sprawa pomnika dla Mickiewicza odżyje na nowo. Na dzień bowiem 16 b. m. zostało zwołanem posiedzenie komitetu. Przedmiotem obrad będzie wyrok sądu konkursowego — wyrok, który tyle wrzawy wywołał i tylu ludzi poważnych szczerze zaniepokoił.

Nie wątpimy, iż członkowie komitetu zjadą do Krakowa w komplecie, od ich bowiem głosu zawisła dziś cała sprawa. Oni to mają zadecydować, jaką drogę obrać w tej przykrej sytuacyi, jak wybrnąć z kłopotu, którego nas wyrok sędziów nabawił.

Tymczasem „Tygodnik Illustrowany" i „Kłosy", zaznajamiają nas z projektami pomnika, dając dokładne, bardzo dobrze wykonane illustracye tychże. Pomysł to dobry i nader pożyteczny, bo stanowi dla naszego ogółu dokument, pozwalający osądzić ile żądania prasy miały słuszności.

Niestety, ryciny te przekonywają nas najmocniej, iż projekt pana Dykasa bynajmniej nie odpowiada wymaganiom naszym. Pomimo zachwalonej czystości linii i harmonijnego układu jest suchy, zimny, nic nie mówiący, a co ważniejsza, konwencyonalny, pospolity, jak wiele, bardzo wiele innych.

O ile fakt sam jest przykry, o tyle pocieszający dla nas, iż cała sprawa przez prasę energicznie na porządek dzienny wprowadzona, nie była hasłem o nic, a tem mniej warcholstwem...

Wielką przysługę w sprawie sądu konkursowego oddał p. Kazimierz Bartoszewicz, redaktor „Przeglądu literacko-artystycznego", puszczając w świat broszurę p. t. „Uwagi nad protokółem sądu krakowskiego". Autor wykazuje w czem sędziowie zbłądzili, a czyni to spokojnie i umiejętnie. Lecz co w tej broszurze najważniejsza, to dwie ryciny, przedstawiające: projekt p. Dykasa i pomnik Bethovena w Wiedniu, kompozycyi profesora Zumbuscha, tego samego, którego komitet zaprosił do grona sędziów.

Otóż pokazuje się, iż ze wszystkich pomników europejskich p. Dykasowi najsilniej utkwiło w pamięci dzieło jego profesora i to tak dalece, iż je prawie w zupełności skopiował! Fakt ten dowodzi zbyt jasno, iż tworząc projekt, artysta nie wiele myślał o naszym poecie i nie wniknął w istotę jego ducha, a co najgorsza, nie silił się na pomysł oryginalny. W obec tego pierwsza nagroda chyba słusznie nie należała się p. Dykasowi.

A jednakże oryginalność pomysłu w kompozycyach artystycznych była zawsze i jest koniecznym warunkiem ich wartości. Jakiej lekkiej, niewyraźnej reminiscencyi trudno się nieraz ustrzedz. Dzieje się to bezwiednie u najznakomitszych nawet artystów, osobliwie w wieku bieżącym. Zbyt wielu jej było twórców poprzednio, ażeby dzisiejsi aż do najmniejszej drobnostki mogli być orygi nalni. Studya nad poprzednikami mimowoli wciskają się do nowych pomysłów. Ale pomiędzy nieznaczną, bezwiedną reminiscencyą a naśladowaniem przepaść ogromna. Naśladowcy utoną w fali zapomnienia — twórcy oryginalni szybko zdobywają wawrzyny i już im tej korony najpóźniejsze wieki nie zdejmą.

Oryginalnego kompozytora ocenią i uczczą wszyscy — przykładem niech będzie choćby tylko Matejko, którego temata historyczne wcale nie są miłe krytykom np. niemieckim, a jednak i u nich zdobył sobie uznanie mistrza.

Oryginalność jest magnesem, któremu nikt oprzeć się nie zdoła — dowodów na to mamy tysiące, a z życia ostatnich tygodni godzi się przytoczyć bodaj jeden.

Wszyscy rozumiemy, iż obowiązkiem naszym jest wspieranie towarzystwa zachęty sztuk pięknych, które do niedawna na swej wystawie zamieszczało tylko dzieła naszych artystów. W pośród powodzi rzeczy błahych, bez znaczenia i wartości, znalazły się zawsze dzieła istotnie piękne, na uwagę zasługujące. Rozumieliśmy trudne warunki, z któremi towarzystwo nieustannie walczyć musi — dość wymienić wielki brak zasobów materyalnych — a jednak salon wystawy świecił rażącemi pustkami i ledwo w niedzielę się ożywiał, zapewne z powodu niesłychanie nizkiej ceny wstępu. Nowy obraz Matejki lub Siemiradzkiego bywał chwilowym magnesem, lecz gdy mu się już wszyscy dość napatrzyli, w sali robiło się pusto, jak dawniej.

Objaw to bezwątpienia przykry, ale... naturalny. Niepodobna od nikogo wymagać poświęcenia. Wystawa omdlewała pod natłokiem miernot—nikt nie chciał za własne pieniądze nudzić się chociażby przez pół godziny.

Wreszcie zdobyło się Towarzystwo na pomysł nowy. Zaczęto sprowadzać z zagranicy dzieła uznanej wartości, bezprzecznie oryginalne. „Huss" Brozika dał początek, który sowicie opłacił się Towarzystwu.

Obecnie w salonie Towarzystwa mamy dwa nowe dzieła francuzkiego malarza Giron.

Mniejsze, prawdopodobnie portret, zatytułowane „Paryżanka" jest dziełem skończenie pięknem, wykończonem subtelnie, z ową finezyą właściwą Francuzom, mile więc na niem spoczywa oko, pieści się przez chwilę i — szuka czegoś więcej. Obraz piękny, twarzyczka śliczna, kostyum elegancki, koronki jak prawdziwe i to... drogie — wszystko to razem nic jeszcze nie mówi, nie potrąca w nas poważnej myśli, niezdolne jest wywrzeć głębszego wrażenia.

Za to drugie dzieło Giron'a przykuwa nas do siebie na długo.

Tytuł: „Dwie siostry" — temat wykradziony z życia, znany wszystkim, nieraz już opracowywany, omawiany często — w ostatnich czasach coraz częściej. A jednak oryginalność obrazu stanowi właśnie ten temat tak pospolity na pozór, lecz poruszający każdy poważniejszy umysł, poruszający cały łańcuch myśli w życiu naszem nader donio-

słych. Oryginalnością obrazu jest nadto technika jego, sposób malowania na wskroś realny, plastyka i prawda, aż do najdrobniejszych posunięta szczegółów.

Ale... nam idzie głównie o temat obrazu, temat wystarczający powieściopisarzowi na cały tom, a niemasz chyba nikogo, ktoby był obojętnym na samo wspomnienie tego dramatu życia, zamkniętego w ramach powszedniości.

Dwie córki chowały się w ubogiej izdebce, dzieci wyrobników, którym zapewno ledwo na życie wystarczało. Później, kiedy dziewczęta podrosły, matka je pewnie nakłaniała do pracy i wpajała zasady uczciwe poprzestawania na małem, a miłowania cnoty. Ale dobre ziarno nie na jednaki padło grunt. Jedna córka poszła drogą prawą, chociaż pełną kolców i cierni. Bóg sił jej użyczył do wytrwania w trudach, dał zdrowie ciała i duszy. Więc szła dalej prawdą i pracą, aż została żoną człowieka, jak ona ubogiego, wyrobnika.

Siostrze szatan dawał nauki i piękniej umiał przemawiać, aniżeli prosta matka. Patrz — mówił zły duch — jaki świat piękny, ile na nim bogactwa, przepychu, szczęścia... ale nie dla wszystkich. Głupi, którzy hołdują jakiejś tam cnocie, muszą nieraz łzami gorzkiemi zwilżać chleb suchy. Dłonie im twardnieją od ciężkiej pracy, twarze czernieją i więdną, odzież z prostego płótna błotem obryzgana i łat pełna. I oni to życiem nazywają! Ależ to nędza, niedola najsroższa! Głupi kto smakuje w takiem życiu! Alboż-to urodzenie tylko daje bogactwo i pozwala na zbytki?— szeptał szatan dalej. — Nie, można je zdobyć pięknością. Jesteś piękna i młoda, możesz mieć wszystko czego zapragniesz, chciej tylko!...

Druga siostra poszła drogą wskazaną przez kusiciela.

Miała powozy, suknie od Wortha, apartament królewski i... piętno hańby na czole!

W natłoku ulicznym zatrzymał się jej powóz. Przymrużyła oczy patrząc na ulicę i na tych, którzy powozu nie mieli — z pogardą. Twarz jej, wyzuta z uczciwego rumieńca nie drgnęła nawet na widok siostry, ubogiej żony wyrobnika, która z dziatwą i mężem wracała do domu.

Poznały się.

Uczciwa z pogardą wyciągnęła rękę, wskazując siostrę, której ona, biedna wyrobnica wstydzić się musiała.

Po za samym tematem, nader ciekawym, zasługuje na uwagę zestawienie figur tak, iż nikt ani na chwilę nie może wątpić czyją stronę bierze autor. Patrząc na obraz Girona nabieramy wstrętu do tego blasku i przepychu, kupionego hańbą i gotowiśmy głowy uchylić przed wyrobnicą.

Rzecz to godna zastanowienia, iż twórca tego obrazu jest francuz, wychowaniec wieku, który tyle wydał zepsucia właśnie we Francyi, a najwięcej w Paryżu. Takich pań, rozpierających się w powozach nie brak tam — dobrze, że nie brak talentów, które właściwem mianują je nazwiskiem.

Obraz Girona ma tendencyę uczciwą, a niezmierną plastyką mówi wyraźnie do wszystkich, nawet do tych, którzy na głosy takie dość są ociębli.

Publiczność nasza tłumnie odwiedza dzieło francuzkiego artysty, a to cośmy powyżej skreślili, z ust prawie wszystkich wybiega.

Z dziedziny sztuki notujemy wystawienie nowej oryginalnej komedyi Kazimierza Zaleskiego, którego utworów już dawno nie widzieliśmy na naszej scenie. Tytuł komedyi „Friebe". Sprawozdanie zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru. Dziś tylko notujemy, iż od dawna już nie pamiętamy takiego natłoku przy kasie. Kilka przedstawień z rzędu odbyło się wobec szczelnie zapełnionej sali.

Panna Marya Pospieszilówna gościła przez tydzień w Lublinie, gdzie miała ogromne powodzenie. Dyrektor teatru zacierał ręce z radości przy codziennym obrachunku kasy, a publiczność wdzięczną mu będzie długo za to, że jej pozwolił dowiedzieć się co to jest artystka sceniczna. Po krótkich, ale miłych i szczerych tryumfach zagościła panna P. znowu w Warszawie, zaproszona przez Towarzystwo muzyczne do współudziału w koncercie.

Na zakończenie jeszcze jedną wiadomość, dla nas bardzo ważną. Ostatni numer „Prawdy" podaje wyjątek z listu Brandesa z Kopenhagi:

„Miałem tu o was odczyt, sala była tak natłoczona, że aż wiele osób z ścisku omdlało. W piątek będę mówił o was, a wreszcie w uniwersytecie rozpoczynam szereg wykładów o literaturze polskiej w obecnym wieku. Dziś wieczorem zaś opowiem słuchaczom moim o stosunku Polaków do Francyi i Napoleona. Czytam teraz biografię Kościuszki."

Objaw to bardzo dla nas miły, bo dowodzi, iż zagranicą coraz więcej interesują się naszą literaturą. Z tego tylko cieszyć się możemy. Szkoda, że Brandes literatury naszej nie zna z oryginałów, a tylko tłomaczeniami będzie się musiał posługiwać.

ODEZWA.

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującej odezwy:

Grono kobiet postanowiło wydać pismo zbiorowe, poświęcone wyłącznie utworom piór polskich kobiecych. Złożyć się na nie mają nietylko siły literackie dotąd znane — które zapewne raczyłyby je zaszczycić — ale główne siły tych, które, mieszkając po zakątkach naszego kraju, mają sposobność spostrzegania i badania najbliżej warunków jego bytu, mogą odnaleźć tysiące wątków, służących do rozwikłania ważnych kwestyi życiowych. Mieszkanki wsi, miast i miasteczek, gdyby chciały naprzykład zwrócić uwagę na lud nasz, wyrobników, rzemieślników, oficyalistów, podawać każda ze swej miejscowości o ile można wiadomości statystyczne, określić stan materyalny, moralny, sanitarny mieszkańców, ich zajęcia i usposobienia; jakim przeważnie zajmują się przemysłem, rękodzielnictwem, jakie ztąd korzyści otrzymują, która miejscowość jakie płody produkuje, jaki jest stopień oświaty, pod jakiemi wpływami ona się rozwija? wyrażać własne pomysły, projekta, żądania w urządzeniach gospodarskich, w rozprzestrzenianiu wszelkich ulepszeń, mając na widoku ważne i drobne tego życia zadania, odczuwając głośne i stłumione skargi serc ludzkich, śledząc za każdem tętnem, zdradzającem stan zdrowia naszego kraju. Gdyby chciały ocenić i odszkicować stosunek wzajemny warstw społecznych, to ich stopniowanie, to zło i dobro, mięszające się w życie wszystkich? Wszak ta materya nie jest nigdy dostatecznie wyczerpaną. W formie powiastek krótkich, opowiadań, artykułów poważnych i humorystycznych, wierszy, zdań treściwych i dowcipnych, byleby nie dawać folgi swej wyobraźni, mogą odzwierciadlać najbardziej ciekawe, charakterystyczne obrazki. Co zaś najważniejsze, mieć pismo tego znaczenia, to jest: otwarte dla talentów, jeszcze niewypróbowanych, nieśmiałych, dla autorek początkujących, dla wszystkich zresztą, chcących rzucić słówko pożyteczne; mieć, słowem, książkę specyalnie kobiecym utworom poświęconą, jest to już posiadać kawałek gruntu, na którym siły mimowoli wprawiać i wzmacniać się będą musiały, na którym powaga kobieca zyskać koniecznie powinna. Mogłybyśmy z tego przytułku skromnego bronić swobodnie naszych zasad i dążeń; odpierać pociski, prostować błędne o sobie opinie. Mogłybyśmy mówić słowa prawdy, poprawiać jedna drugą, ścierać się w przekonaniach, wprowadzić ruch umysłowy, coby nas odrywało od błahostek, a pobudzało do czerpania tem głębszych wiadomości i wydobywało na jaw marnowane częstokroć uzdolnienia.

Pismo takie zbiorowe mogłoby wiele zasłon uchylić i wiele zagadnień rozwiązać. Kobiety przecież najlepiej poznawać są zdolne przymioty swemu rodzajowi właściwe, dodatnie i ujemne, odcienia rozmaitych uczuć i namiętności, najsubtelniejsze, niedostrzeżone okiem badacza; wydać o sobie świadectwo najtrafniejsze, wyrazić czem są, na co w nich społeczeństwo liczyć może. Słowem, streszczając rzecz całą, wydawnictwo to osiągnęłoby dwie ważne korzyści: raz, że kobiety swą intuicyą wrodzoną mogłyby wnikać w wiele kwestyi życiowych, dotąd uśpionych i na jaw je wywołać; powtóre, że, biorąc pióro do ręki w szlachetnym zamiarze przyczynienia się do uprawy naszej ojczystej niwy, przekonałyby się, jak dalece należy rozszerzyć widnokrąg swej wiedzy i swych poglądów, aby praca ta była prawdziwie pożyteczną.

Pismo zbiorowe przedstawia się jako punkt neutralny, najswobodniejszy do uwag bezstronnych, do porozumienia się spokojnego, do wypowiedzenia opinii i zasad najbardziej szczerych. Nie mają to być jedynie szranki przeznaczone dla popisów literackich, lecz akt, świadczący o głębszem poczuciu naszej godności i obowiązkach obywatelskich. Jesteśmy właśnie w fazie, kiedy myśl potrzebuje swobody, otrząśnięcia się z wiekowych pyłów i naleciałości, uważnego zastanowienia się wobec wszelkich głosów, podniesionych w kwestyi mianowicie naszej, kobiecej, czy to prawdziwych doradców i doradczyń, lub też fałszywych przyjaciół i pochlebców; podajemy więc projekt wydania pisma zbiorowego, specyalnie kobiecego z przekonaniem, że czynimy to w porze właściwej.

Warunki wydawnictwa objaśnione zostaną osobnym prospektem po otrzymaniu pewnej ilości materyałów. Osoby interesowane zechcą się zgłaszać do pani H. Jasieńskiej, Włodzimierska Nr 14.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Gospodarstwo kobiece** wiejskie, do nie dawna jeszcze lekceważone i zaniedbywane, wstępuje coraz na lepsze drogi. Jak gospodarze starają się o nabywanie krów rassowych wydających możliwie największe ilości mleka, jak za pomocą odpowiedniej metody żywienia, starają się tę wydajność utrzymywać; tak też gospodynie usilują mleko jak najprodukcyjniej

przerabiać i z przetworów nabiałowych jak największy dochód osiągać.

Naturalnie, że te usiłowania i dążenia w naszym kraju są dopiero pracami początkowemi — gdzieindziej zaś przemysł mleczarski dochodzi do zenitu — jakie zaś korzyści przynosić on może, dowodem tego jest maleńka Szwajcarya, która wyrabia rocznie za 62 miliony franków sera.

Francya bierze ze Szwajcaryi 143,000 centnarów tego produktu, Niemcy 69,000, Włochy 56,000 i Rossya 84,000 centnarów.

Ileż-to pieniędzy napływa z tego źródła do maleńkiego kraiku, ile rąk znajduje uczciwy zarobek, ile rodzin utrzymanie!

Warto zastanowić się nad tem i naśladować.

*** **Nowe pola pracy dla kobiet.** Dzienniki rossyjskie doniosły niedawno, że w biurach i zarządach dróg żelaznych rossyjskich dozwolono kobietom zajmować posady. Mogą one zajmować się pracą kancelaryjną, pracować jako buchalterki, kasyerki, telegrafistki etc. Niepodobna zaprzeczyć, że rozporządzenie to rozszerzy cokolwiek szczupły jak dotychczas, zakres pracy kobiet, a praca biurowa nie jest nieodpowiednią dla niewiasty.

W Ameryce i w wielu krajach Europy, kobiety pracują już na tem polu — a nawet tu w Warszawie w wielu przedsiębiorstwach i zakładach prywatnych, kobiety doskonale umieją się obchodzić z cyframi i oryentują się szybko w tym pozornym labiryncie cyfr i rubryk, który się nazywa buchalteryą.

Pocieszający to fakt, im bowiem więcej pola do pracy, im więcej sposobów do życia — tem mniej biednych, rzuconych na pastwę losu a niemogących sobie poradzić.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** **Napad na cesarzową Elżbietę.** Pressa wiedeńska opowiada o przykrym wypadku, jakiego doznała cesarzowa austryacka bawiąca w Amsterdamie. Podczas gdy w towarzystwie damy dworskiej przechodziła przez plac Rembrandta, rzucił się ku niej jakiś jegomość z podniesioną laską.

Cesarzowa miała tyle przytomności, że zasłoniła się parasolikiem, lecz kruche cacko rozprysnęło się na kawałki pod uderzeniem grubej laski.

Natychmiast zbiegło się wiele osób, które zatrzymały napastnika a wzburzona cesarzowa wsiadłszy do powozu publicznego, pojechała do Amshel-hotelu.

Napastnik pytany co go skłoniło do tak zuchwałego postąpienia, odrzekł, że nie mógł znieść tej damy, która zachowywała się tak, jak gdyby co najmniej była... cesarzową. Gdy mu powiedziano że jest to istotnie cesarzowa, wpadł w rozpacz i na klęczkach błagał o przebaczenie.

Wypadek wspomniany zrobił w Amsterdamie wielkie wrażenie.

Tegoż samego wieczoru minister spraw wewnętrznych, oraz burmistrz Amsterdamu przybyli do mieszkania cesarzowej, aby ją przeprosić i błagać o przebaczenie.

Minister przepraszał w imieniu całej stolicy — burmistrz zaś w imieniu Amsterdamu.

*** **Kobiety w Turcyi** cieszą się szczególną opieką... policyi.

W Konstantynopolu istnieje zwyczaj zabraniający mężczyznie towarzyszyć na ulicy kobiecie, chociażby ta była jego matka, żona lub córka.

Policya przestrzega bardzo, aby zwyczaj ten był zachowywany — tak że damy stambulskie mogą same bywać gdzie im się podoba, naturalnie w dzień — a ze znajomym mężczyzną nie mogą przejść przez ulicę nawet dwóch kroków, gdyż w takim razie natychmiast interweniuje policya i spisuje protokół.

Ten dziwnego rodzaju obyczaj pozbawia damy tureckie możności bywania w teatrze, ponieważ wychodzić wieczorem w towarzystwie mężczyzny nie wolno, samej zaś nie wypada i nie bardzo bezpiecznie, gdyż w Konstantynopolu rozboje i grabieże nocne są dość częstem zjawiskiem.

*** **Ciekawa statystyka.** Siedmdziesiąta rocznica urodzin Żelaznego Księcia, obchodzoną była uroczyście przez całe Niemcy.

Niepodobna zaprzeczyć, że w manifestacyi jak na cześć tak zasłużonego dla Niemiec człowieka było wiele niekłamanego uczucia, zupełnie usprawiedliwionego zresztą z niemieckiego punktu widzenia, ale dodać należy, że niektóre tych uczuć objawy nacechowane były owym ciężkim, czysto niemieckim dowcipem, który robi takie wrażenie, jak widok skoków ciężkiego, meklemburskiego konia.

Pies księcia „Tynas”, znany w całych Niemczech „Reichstund” otrzymał w upominku skarpetki, kanapkę i kotarę haftowaną — a prócz tego jakiś poeta uczcił go odą pochwalną.

Kucharz kanclerza dostał złoty medal i dyplom opatrzony mnóstwem podpisów, w nagrodę za to, że gotując księciu dobrze obiady, przyczynia się do konserwowania szacownego jego zdrowia, a zatem pośrednio wpływa na losy Niemiec i całego świata.

Statystyk jakiś zadał sobie pracę obliczyć, wiele przy tej sposobności zjednoczone Niemcy zjadły i wypiły, wiele beczek piwa podniecało wesołe usposobienie germańczyków, w dniu tak dla nich uroczystym.

Według obliczeń owego statystyka (opartych zapewne na rachunku prawdopodobieństwa) 90,000 trzody chlewnej przypłaciło dzień ten życiem, tyle albowiem potrzeba było mięsa na szynki i wursty przeróżne.

Co do fluidów, to statystyka twierdzi, że przez gardła uroczystujących niemców przepłynęło co najmniej 2,000,000 butelek wina i 36,000,000 kufli piwa.

Ta uczta kosztować miała około 9,000,000 marek...

Statystyk milczy dyskretnie, ile przy tych libacyach wypowiedziano konceptów, i czy nie obmyślono jeszcze jakiego nowego podarunku dla kanclerskiego psa Tynasa.

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Ubranie spacerowe z krótkim stanikiem. Rodzaj pasmanteryi spajanej z dwojakiej plecionki, stanowi przybranie spódnicy zakończonej wolantem i stanika z bufiastym żabotem; takiż kolnierz marynarski i mankiety. Draperya z przodu fartuszkowa, z tyłu długo, bufiasto spuszczona, zdobna szarfą z deseniowej, morowej wstążki.

Ubranie spacerowe z długim paletotem. Paletot z wełnianego, koronkowego materyału, oszyty takąż koronką, ma podszewkę jedwabną i tylny bryt z materyi jedwabnej, przysłonięty sutą szarfą. Przody luźne, skośno zapinane, obciśnięte w pasie wstążką związaną z boku. Kokardy u rękawów i na ramieniu.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Prenumeratorce. Wiersz p. t. „Do Wandy”, ułożony jest zręcznie ale zrozumiany być może, tylko przez Autorkę i osobę dla której był ofiarowany. Drukować go więc w „Tygodniku” nie można. Nauczycielki Francuzki sprowadza pani Helena Dąbrowska, utrzymująca Bióro stręczeń Nauczycielek i Nauczycieli, przy Krakowskiem Przedmieściu Nr 43.

NOWE WYDAWNICTWA.

Encyklopedyi wychowawczej wyszedł tomu III zeszyt 6 a całego dzieła zeszyt 22 i zawiera od dokończenia życiorysu Dziekońskiego, aż do Elementarza. Każdy zeszyt składa się z pięciu arkuszy druku i kosztuje na miejscu kop. 40, z przesyłką pocztową kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Апрѣля 1885 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski Druk E. Skiwskiego. Warszawa, Chmielna Nr 20.

Opis do N-ru 16.

N. 1—3 i ryc. 29. Ubrania spacerowe.

N. 1 i 29. Ubranie z draperyą fałdowaną.

Gładką spódniczkę aksamitną w kolorze bordo, prawie zupełnie pokrywa draperya z dyjagonalu szafirowego, której bryt przedni 98 cent. długi a 330 cent. szeroki, w górze z przodu i z jednego z brzegów bocznych zaplisowany jest w fałdy 8 cent. szerokie. Tylną draperyę układa się z bryta 125 cent. długiego a 180 szerokiego, którego brzeg górny składa się w dwa głębokie pukle, brzeg boczny z prawej strony upina się w sposób wskazany na ryc. 29, a brzeg lewy tylko od dołu trochę przyfałdowany, przyszywa się na spódnicy, razem ze spuszczonym brzegiem bocznym, przedniej draperyi. Pasek pokryty szeroką pletnią, z przodu w ząb zaszyty, zapina się z boku pod puklami z pletni; pod otwarte, z brzegów w fałdy ułożone przody bluzkowego stanika daje się od spodu część aksamitną.

N. 2. Ubranie ze spódnicą a la paysane.

Spódniczkę w proste bryty, 85 cent. długą a 330 cent. szeroką, oszytą koronką 10 cent. szeroką, w górze trzy razy przemarszczoną, naszywa się (w odstępie 8 cent. od wszycia w pasek) na spódniczce z podszewkowego materyału, ogarnirowanej wolantem 16 cent. szerokim, oszytym koronką. Plecy stanika zakończone są fałdowaną baskiną, a na bawecie z przodu opasuje się szarfę 13 cent. szeroką do 5 cent. sfałdowaną, zrobioną z wstążki ottoman z atłasowym spodem, z boku upiętą na kokardę z końcami.

N. 3. Suknia z krótkim stanikiem.

Model odrobiony był z wełnianego materyału (Loden) w kolorze piaskowym i z aksamitu bronzowego. Gładka aksamitna spodnica widoczna z prawego boku w górze na 5, u dołu na 27 cent. szerokości z pod otwartej długiej draperyi, jest w tem miejscu złożona w dwie fałdy 5—7 cent. szerokie. Na draperyę potrzeba zupełnie prostego kawałka materyału, mającego 88 centym. długości a 5 metrów szerokości, w którego górnym brzegu w odstępie 19 cent. od środka spódnicy z przodu, daje się 4 niezbyt głębokie skośne fałdy. Fałdom tym odpowiadają 4 fałdy zaszyte z lewego boku, w odstępie 19 cent. od górnego brzega, po za któremi brzeg górny z przodu daje się gładko, a z tyłu złożony jest w głębokie plisowane fałdy i kontrafałdy i wszyty w pasek, tylko w końcu górnym 50 cent. i takąż długość u dolnego brzega ścina się trochę skośno, a pod spuszczoną na nie z wierzchu część materyału, daje się podszewkę układa wachlarzowo ku dołowi i przyczepia na aksamitnej spódnicy. Plecy stanika zakończone są fałdowaną baskiną, a z pod krótkich, otwartych przodów, wygląda długa kamizelka aksamitna z kołnierzem stojącym 4 cent. wysokim; zapięta na kryte haftki a z wierzchu ozdobiona guzikami w kształcie motyli. Do stanika dany kołnierz 10 cent. szeroki, w górę stojący, na wierzch wywinięty. W zwierzchnie części rękawów, wstawione są kliny aksamitne 9 cent. długie, u dołu 5 cent. szerokie.

N. 4—7. Haftowane ręczniki.

Ryc. 4 przedstawia ręcznik z płótna domowej roboty, ...iony haftem kolorowym, ściegiem plecionym do którego deseń naturalnej wielkości dajemy na ryc. 23 w N-rze 9 Tyg. Mód, wraz z opisem roboty. Brzegi poprzeczne zdobi koronka szydełkowa, robiona w połowie szerokości, podług ryc. 16 w N-rze 14 Tyg. Mód.

N. 5—7. Ręcznik ozdobiony haftem sznureczkowym i krzyżowym.

Ręcznik 150 cent. długi, z frendzlą siepaną 9 cent. szeroką, ma fabrycznie dane wązkie paski kolorowe, i 11 cent. szerokie pasy kanwy płóciennej, ozdobione haftem do którego deseń dajemy na ryc. 7. Najpierw kontury deseniu haftuje się ściegiem łańcuszkowym z wierzchu przeszywanym ściegami pojedyńczemi, bawełną dość grubą jasno ponsową, a następnie cieńszą bawełną ciemno ponsową, zapełnia się tło ściegiem krzyżowym na dwie strony. Na ryc. 6 dajemy próbkę i wskazujemy bieg ściegów w robocie, w której rzędy haftu krzyżowego idą na przemian z niezarobionemi rzędami tła. Jak to strzałka wskazuje, igłę wkłada się zawsze skośnie naspód, od jednego ściegu do drugiego, bo tym sposobem kwadraciki z wierzchu nie zarobione zapełniają od spodu krzyżyki i na odwrót. W rzędach poprzecznych bez przerwy zapełnionych krzyżykami, pozostałe puste miejsca zapełniają dwa tam i na powrót idące rzędy ściegów: na początku i w końcach rzędów niezbędne są ściegi proste pomocnicze, które powinny byó o ile można niewidoczne. Ażeby kontury figur deseniu były podobne na obie strony, daje się z lewej strony na ściegu łańcuszkowym rząd ściegów skośnych.

N. 9. Powłoczka na poduszkę spajana pentelkami z tasiemki.

Ryc. 9 przedstawia powłóczkę tylko u dołu nie przeciętą, a z trzech pozostałych stron spajaną pentelkami z tasiemki, przekładanemi jedna przez drugą. Pod otwarte ... stebnowaną, następnie w odstępach 2 cent. wszywa się między tasiemkę i materyał pentelki 4 cent. długie, z tasiemki cienkiej nicianej, ¾ cent szerokiej, uważając żeby z dwóch stron dawane pentelki nie wypadały jedne na przeciw drugiej, tylko się mijały jak na ryc. 9. Spajanie zaczyna się od dołu jednej ze stron podłużnych, a kończy przy drugiej stronie, zapinając ostatnią pentelkę na przyszyty do poszewki guziczek. Do przekładania pentelek najlepiej użyć grubego stalowego szydełka.

N. 10. Powłoczka na poduszkę ozdobiona haftem płaskim i wszywką robioną na drutach.

Ryc. 10 przedstawia kwadratową powłoczkę ozdobioną tylko z dwóch stron haftem płaskim kolorowym i wstawką robioną na drutach, której próbkę damy w N-rze 17 na ryc. 27. Dwie wstawki przyszyte do dwóch przeciwległych brzegów są razem zesznurowane plecionką kolorową, której końce okute chowają się do spodu.

N. 12. Kołdra pikowana z prześcieradłem haftowanem.

Do kołdry pikowanej kaszmirowej, przyszyte są z lewej strony w odstępach 20 cent., guziczki służące do przypinania prześcieradła, którego brzegi wydziergane są w zęby łukowate, mające 4 cent. dolnej szerokości, a 3 cent. głębokości; w zębach dane rzędy muszek płasko haftowanych.

N. 13. Kołdra pikowana z prześcieradłem ozdobionem kratką ażurową.

Prześcieradło niebieskiej atłasowej kołdry, w górnym poprzecznym brzegu, zdobiła kratka ażurowa, odrobiona nad 6 cent. szerokim obrębem do dziurek. Próbkę takiej kratki daliśmy w N-rze 17 Tygodnika Mód z roku 1884, na ryc. 30; można ją jednak zastąpić wstawką siatkową, albo z nicianej koronki. Dwa paski kratek lub wstawek, zakończone w końcach szpiczasto, rozdziela wyhaftowany na środku piękny monogram z koroną. Ten ozdobny brzeg prześcieradła wywinięty jest w górze na kołdrę.

N. 17. Teka na gazety ozdobiona płaskim haftem.

Tylną ściankę teki stanowi okrągłe denko tekturowe, mające 32 cent. średnicy, pokryte w dolnej połowie gładkim, w górnej marszczonym atłasem karmazynowym, w koło objęte 2 cent. szeroką plisą z karmazynowego pluszu. Zwierzchnią ściankę teki stanowi okrąg tekturowy mający 20 cent. średnicy, pokryty z wierzchu aksamitem, wewnątrz atłasem. Górny brzeg kółka przecina się w środku na 8 cent. głębokości i wywija na dwie klapki skośnie ścięte do 4 cent. szerokości i pokryte atłasem. Na aksamicie haftuje się ściegiem płaskim, kolorowemi jedwabiami, bukiecik kwiatów. U dołu tuż po nad pliską pluszową, przyszywa się część zwierzchnią do części tylnej teki na 13 cent. długości. Ucho pokryte pluszem przytwierdzone jest do listewki mosiężnej.

N. 18—20 i 27. Czapeczka szydełkowa dla chłopczyka. Materyał: 80 gramów włóczki hamburskiej.

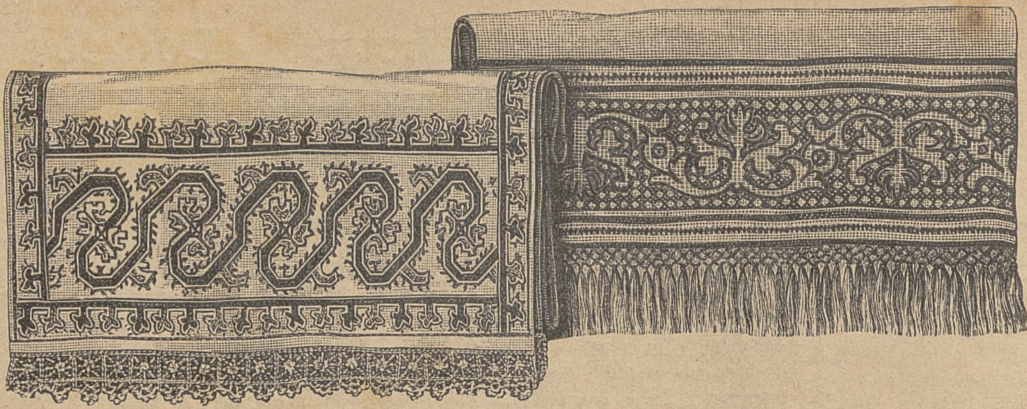
Czapeczkę robioną o. ś. i słemi, zaczyna się kółkiem mającem 8 cent. średnicy, robionem w szlimak i przybieranem stopniowo, tak ażeby ostatnie, ósme obrobienie miało o. 40; poczem zaczyna się w dalszym ciągu robotę karbowaną, dając w pierwszym rzędzie naprzemian 1 o. ścis. i 3 o. ścis. w o. następne; tym sposobem otrzymamy o. 80 a karbów 20. W następnych 16 obrobieniach daje się zawsze 3 o. w o.



Ubrania spacerowe.

N. 1. Suknia z draperyą fałdowaną. Patrz ryc. 29. N. 2. Suknia à la paysane. N. 3. Suknia z krótkim stanikiem.

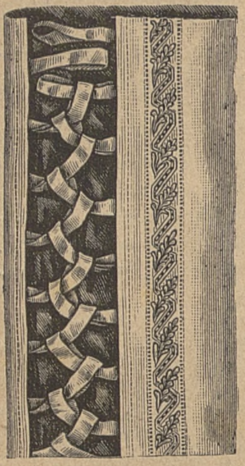
rzędy robi się gładko. Gubienie na zagłębieniu zębów zaczyna się w 5 obrobieniu, opuszczając 2 o. środkowe poprzedzających zębów, co dokładnie wskazuje próbka ryc. 20. Ostatnie obrobienie liczy 100 oczek, które odpowiadają objętości paska mającego 48 cent. obwodu. Pasek obrabia się 16 razy gładko, zajmując zawsze za całe o. poprzedzającego rzędu. Gładkie deneczkowe środkowe zdobi duży pompon.



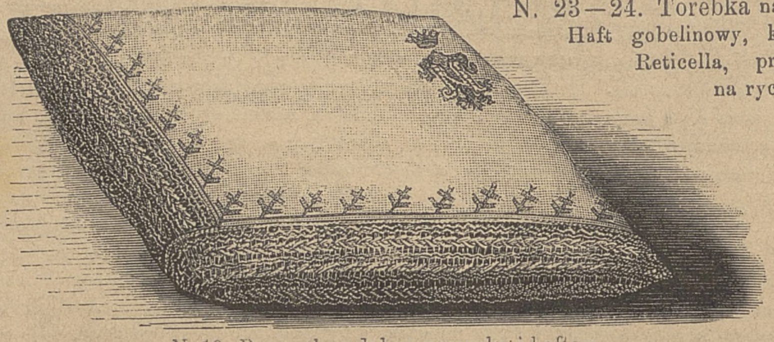
N. 4—5. Ręczniki ozdobione haftowanemi szlakami. Patrz ryc. 7.

N. 22. Wstawka do bielizny. Kratka robotą włoską dzierganą. Próbka na ryc. 8.

Ten rodzaj roboty pochodzi z Włoch, używa się do niej nici dwojakiej grubości; tak na wstawce ryc. 22 jak i na próbce ryc. 8, nici podane są grubsze jak być powinny, bo tym sposobem ułatwiamy poznanie i zrozumienie roboty. Brzegi płótna, które spoić chcemy taką kratką, zakończa się wązkim obrąbkiem, zaszytym kratką ażurową; do takiego obrąbka przyrabia się wstawkę. Robota idzie prostemi rzędami od ręki prawej do lewej, ściegami dzierganemi na lewo. W rzędzie pierwszym robionym nićmi grubszemi, ściegi rzadkie dziergane zajmowane są przez wierzch obrąbka w kratkę, a u dołu każden ścieg przewiązany jest węzłem, jak to próbka ryc. 8 wskazuje. W drugim rzędzie daje się po dwa ściegi dziergane, pomiędzy węzły poprzedzającego rzędu, a zarazem przyrabia się niemi 3 nitki bawełny kolorowej lub białej. W trzecim rzędzie zaczyna się deseń, w którym ściegi dziergane liczyć trzeba podług ryc. 60 i odtąd także używa się nici cieńszych. Ściegi zajmują się w każden ścieg poprzedzającego rzędu, tylko na dziurki opuszcza się ścieg jeden, a nitkę przeprowadza się luźno do następnego; w dalszych rzędach nie daje się w dziurki ściegów dzierganych, lecz zarzuca się nitkę sposobem wskazanym w ostatnim rzędzie na próbce. Tylko w pierwszy i ostatni rząd dziurek daje się ściegi dziergane, widoczne na ryc. 60, gdzie widoczne są także małe zmiany i liczba ściegów zwyczajnych i przewiązywanych. Po ostatnim rzędzie deseniowym następuje rząd taki jak drugi, robiony grubszą nitką z podłożeniem 3 nitek bawełny; w rzędzie ostatnim ściegi dziergane z węzłami, brane są co trzeci ścieg poprzedzającego rzędu; nakoniec przyczepia się wstawkę do obrąbka ściegami przez wierzch dawanemi nie dzierganemi.



N. 9. Poszewka spojona pentelkami.



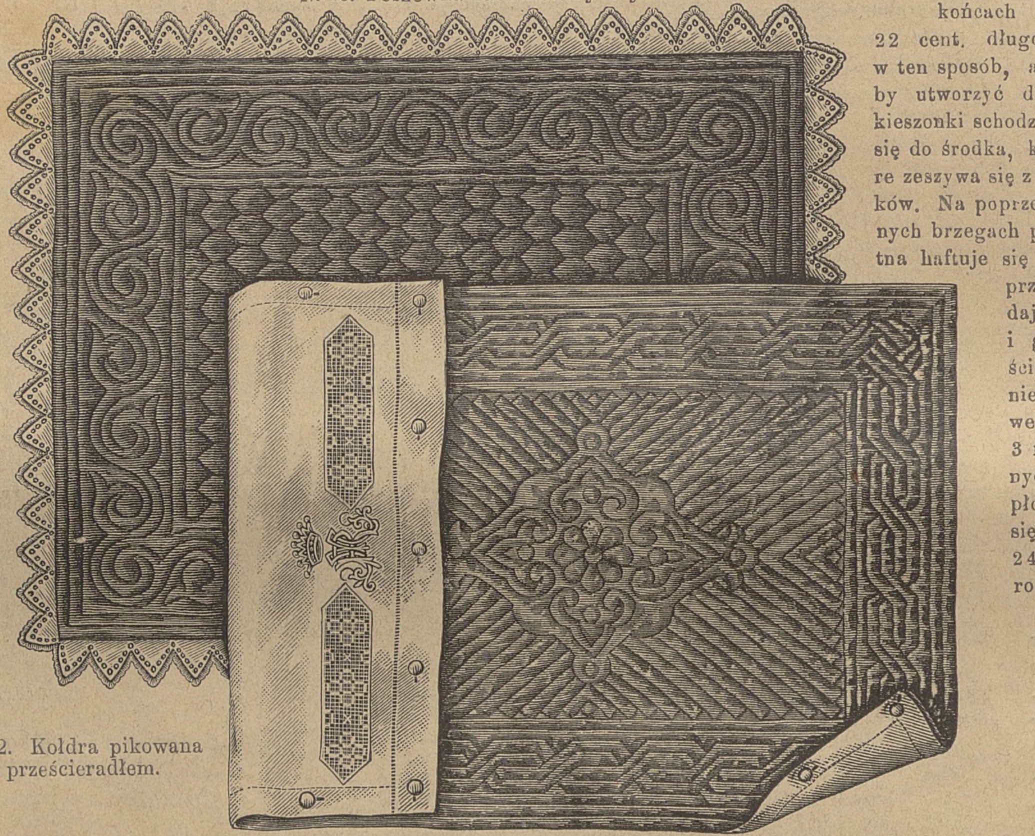
N. 10. Poszewka zdobna wszywką i haftem.



N. 10. Poszewka zdobna wszywką szydełkową. Patrz ryc. 11 i 2 w N-rze 17.

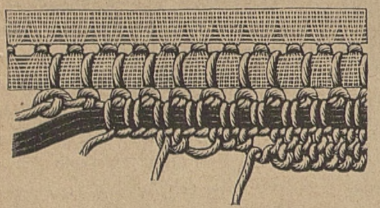
N. 23—24. Torebka na nocną bieliznę. Haft gobelinowy, kratki i koronka Reticella, próbka koronki na ryc. 36.

Kawałek grubego płótna mający 92 c. długości a 32 szerokości, z podszewką atłasową, składa się w końcach na 22 cent. długości w ten sposób, ażeby utworzyć dwie kieszonki schodzące się do środka, które zeszywa się z boków. Na poprzecznych brzegach płótna haftuje się poprzednio szlaki, do których wzór dajemy na ryc. 24. Gwiazdy i gałązki z brzegów robi się ściegiem gobelinowym, bawełną niebieską, a na kwadraty ażurowe wyciąga się wzdłuż i wszerz 3 razy po 16 nitek, przedzielanych w kratę paskami z 8 nitek płótna, które następnie obrabia się sposobem wskazanym na ryc. 24, gdzie widoczny jest taki rodzaj kratki dawanej co drug



N. 12. Kołdra pikowana z prześcieradłem.

N. 13. Kołdra z wyłożonem w górze prześcieradłem.



N. 8. Zaczęcie i robota wszywki ryc. 22.

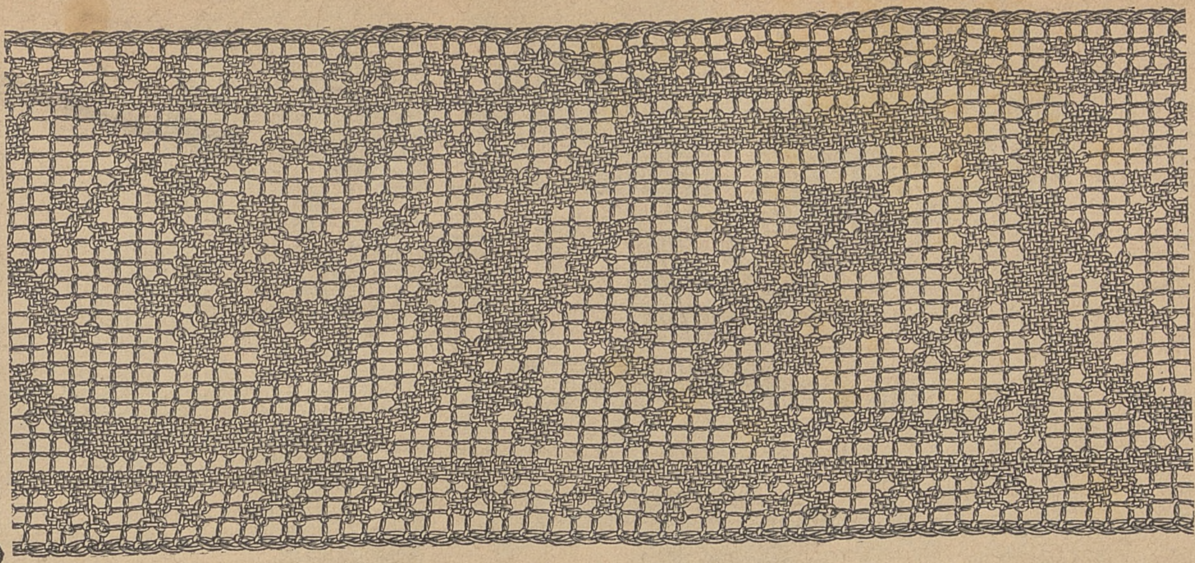


N. 6. Wyszycie tła do ryc.

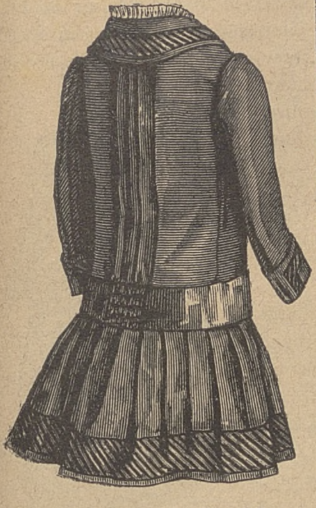


N. 7. Szlak. Ścieg sznureczkowy i krzyżykowy. Patrz ryc. 6.

krata. Brzegi kwadratów obrzuca się dla mocy ściegiem sznureczkowym; brzegi poprzeczne kieszonek zdobi koroneczka reticella, robiona podług próbki ryc. 36, z bawełny niebieskiej i białej. Kieszonki w rogach ozdobio-



N. 14. Wszywka siatkowa do bielizny.



N. 15. Sukieneczka dla chłopczyka. Patrz ryc. 2 w N. 17.

ne pomponami, związane są sznurem kolorowym.

N. 30—31. Szpilki szyldkretowe do włosów.

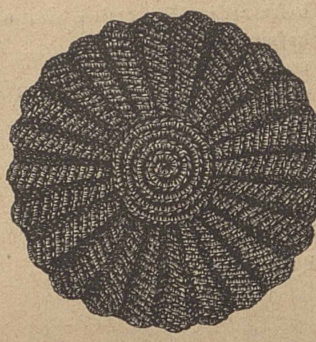
Do przepinania wysokich fryzur najwięcej używane są szpilki szyldkretowe z ozdobną ażurowo wyrabianą ławeczką 4—5 cent. wysoką. Bardzo jasny szyldkret jest najmodniejszy.

N. 32—34. Bransoletki z wązkich obręczy złotych.

Do najmodniejszych w obecnej chwili należą wązkie obrączki złote, których wartość podnoszą oddzielnie dodane ozdoby z drogich kamieni; na ryc. 32, bransoletka zapinana na końce haczykowato zagięte, z wierzchu składa się z 3 rozdzielonych obrączek, ozdobionych listkiem koniczyny, w którym osadzony jest rubin, szmaragd i szafir. Ryc. 33 zdobi ptaszek z drobnych brylantów; Ryc. 34 z jednego brzegu zakończona jest złotą gąsiennicą i kulą z lapis lazuli, z drugiego perłą, którą dla zamknięcia bransoletki wkłada się w kółko umieszczone przy liszce.



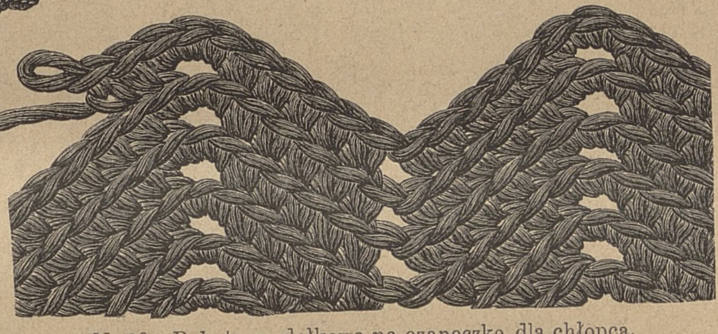
N. 17. Teka do pism.



N. 18. Wierzch czapeczki szydełkowej dla chłopczyka. Patrz ryc. 27 i 19—20.



N. 19. Spód czapeczki szydełkowej dla chłopczyka. Patrz ryc. 18 i 27.



N. 20. Robota szydełkowa na czapeczkę dla chłopca. Patrz ryc. 18—19 i 27.

N. 35. Ubranie spacerowe ozdobione wełnianą koronką.

Do przodów stanika z baskiną, odrobionego z aksamitu w paski, zapiętych z boku na kryte haftki, dodany jest plastron atłasowy, pokryty tak dziś modną wełnianą koronką, wyrabianą w różnej szerokości i we wszystkich kolorach. Z takiej węższej koronki dana fryzka i ubranie rękawów. Spódnica z gładkiej materyi jedwabnej lub wełnianej.



N. 23. Torebka na nocną bieliznę. Patrz ryc. 24 i 36.

N. 37—38. Kapotka z potrójnem rondkiem.

W ząb załamana z tyłu główka kapelusza, pokryta jest bufiasto przymarszczonym tiulem, wszytym w rzucik perełkami i zakończonym u dołu nagłówkiem 3 cent. szerokim. Brzegi trzech rondek oszyte rzędami perełek; pod zwierzchniem rondkiem przypięta jest jedna z 6 cent. szerokich wstążek do wiązania, drugą umieszcza się z wierzchu pomiędzy fałdami główki. Ubranie stanowią 3 krótkie, różowe, strusie piórka, kokarda z wstążki i ciemniejsza czapla kitka.

Opis do N-ru 17.

N. 1. Sukieneczka wycięta dla małej dziewczynki. Patrz r. 16 w N. 16.

Dość długi luźny staniczek zszyty jest ze spódniczką 23 cent. długą, 150 cent. szeroką; skośne zapięcie stanika, dane nakształt wykładu przedłuża się na spódniczce. Model-sukienki z materyału w drobną kratkę, ozdobiony był trzema wązkiemi pliskami z atłasu. Szarfa z prostego kawałka 18 cent. szerokiego, związana z tyłu w węzeł, z boku podpięta kokardą z wstążki.

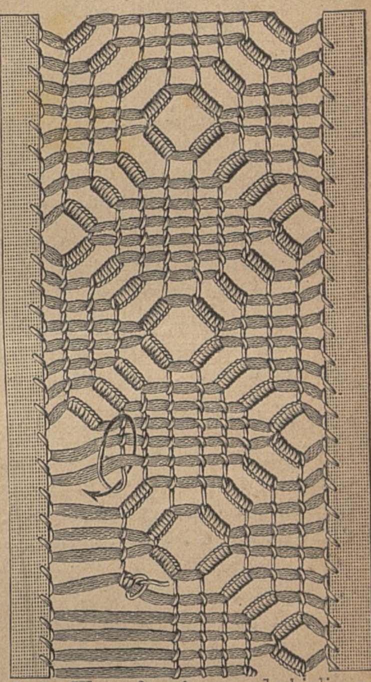


N. 16. Sukieneczka wycięta dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 1 w N-rze 17.

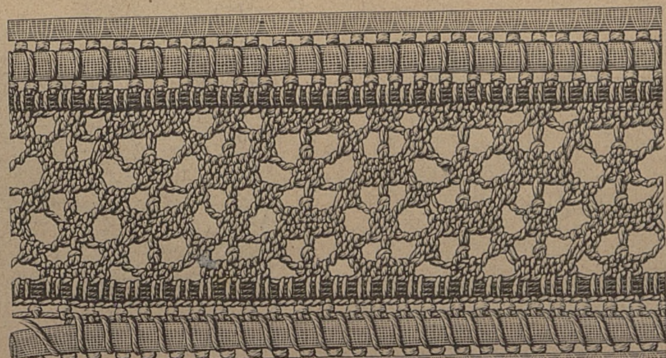
Ryc. 16 w N-rze 16 przedstawia plecy sukienki z gładkiego materyału, naszytej aksamitką.

N. 2. Ubranie dla chłopczyka. Patrz ryc. 15 w N-rze 16.

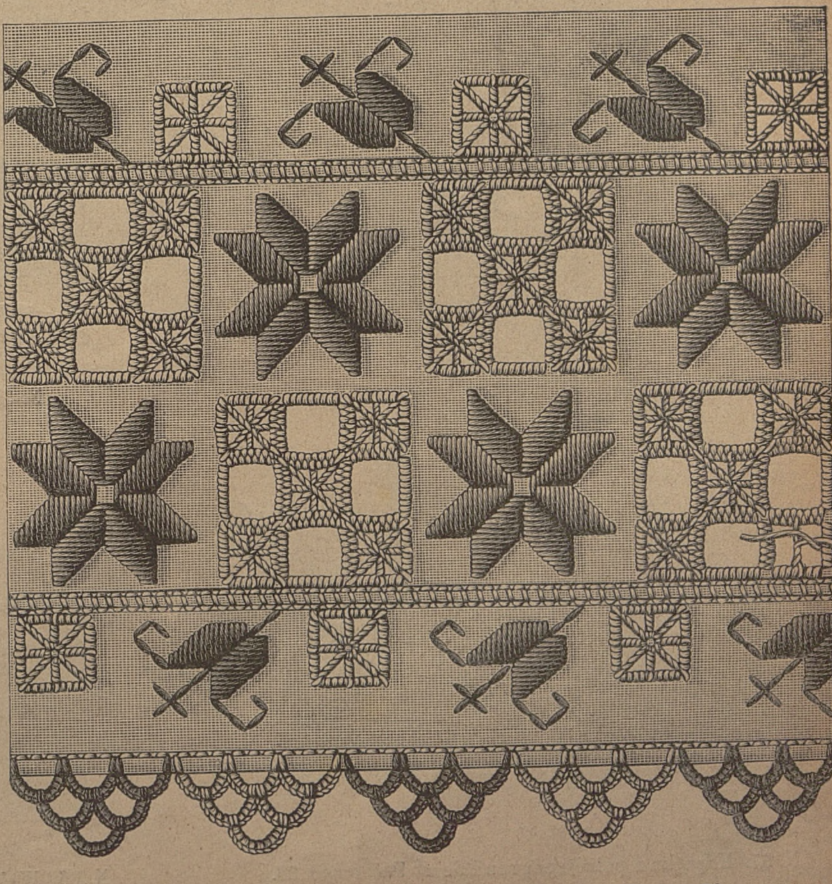
Krając przody 33 cent. i plecy 37 cent. długie z materyału zwierzchniego, trzeba naddać po 10 cent. na szerokość, na przemarszczenie pod szyją i u dołu; podszewkę daje się gładko. Spódniczka 20 cent. długa, 165 c. obwodu mająca, zmarszczona jest w górze i przyszyta do stanika. Ryc. 2 i 15 w N-rze 16 przedstawiają sukienkę z granatowego kaszmiru naszytą rzędami wązkiej pletni piaskowej i z paskiem z pletni 5 cent. szerokiej, albo jak na ryc. 15 w N-rze 16 ozdobioną plisą z aksamitu w paski.



N. 21. Wszywka ażurowa do bielizny.



N. 22. Wszywka ażurowa robiona ściegiem dzierganym.



N. 24. Szlak z kratką ażurową i ściegiem gobelinowym do ryc. 23.

N. 3—4. Ubrania spacerowe dla panienek.

N. 3. Sukienka z długim stanikiem.

Luźny stanik z długą baskiną dodaną przy przodach i boczkach, ma plecy krajane w całej długości i założone w fałdy. Stanik i pelerynka ozdobione są haftem sznelowym; wzdłuż przodów dana bufa z miękkiej materyi, zakończona kokardami, spódniczka zaplisowana.



N. 25. Kapelusik okrągły dla dziewczynki.

N. 27. Czapeczka szydełkowa dla chłopca. Patrz ryc. 18—19.

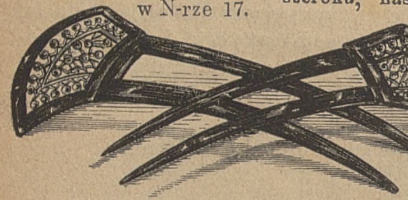
N. 26. Kapotka dla małej dziewczynki.



N. 28. Plecy do ryc. 8 w N-rze 17.

N. 4. Sukienka paletocikowa.

Odrobiona z jasno bronzowego materyału, ma przody i plecy krajane w całej długości, boczki zaś krajane na długość zwykłego stanika z baskiną, dopełnione są plisowaniem. Aksamitka 10—15 cent. szeroka, naszyta na szwie dolnym boczków, z tyłu upięta w sutą szarfę; pelerynka ma z boków wstawione części plisowane, w górze zakończone kokardą z węższej aksamitki.



N. 30—31. Szpilki szyldkretowe do włosów.

N. 5—8. Ubrania domowe i spacerowe.

N. 5. Suknia z szarfą.

Spódnica cała zaplisowana na podszewkowej uszytej gładko, wymaga 6 metrów obwodu przed sfałdowaniem. Stanik trykotowy z baskiną fałdowaną z tyłu, ma kamizelkę, kołnierzyk stojący i mankiety naszyte złotą pletnią. Na szarfę potrzeba 4 metry, 18 cent. szerokiej wstążki.

N. 6—7 i 30. Suknia z vêtement.

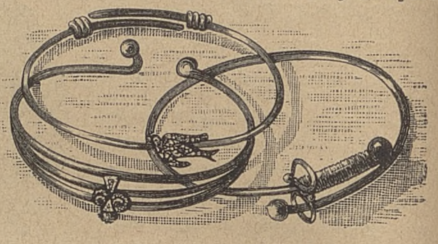
Vêtement odznaczające się nowością formy można dopasować podług kroju dobrze leżącego stanika, przedłużonego podług ryc. 30. Jak to widać na ryc. 6 i 7 boki haftowane sznelą i złotem, sięgające aż do dołu, przedłużone są w połowie od przodów, w połowie zaś od boczków stanika i podszyte kolorową materyą. Plecy przedłużają się w bryty proste, tworzące draperyą, których wymiar przedstawiają litery *d* i *e* na ryc. 30; bryt *e* podpięty w pukiel od dwukropka do dwukropka, niżej sfałdowany podług znaków, przyczepia się na drugim boczku (*c*) podług ryc. 8 w ten sposób, że krótki sfałdowany koniec jest widoczny. W brycie *d* pukiel podpięty jest od gwiazdki do gwiazdki, brzeg zaś boczny od 100 do 130 jest ściśle zmarszczony i przyszyty do drugiego boczka od krzyżyka do gwiazdki. Przybranie z pasów haftu na staniku dodaje się podług ryc. 6; kołnierz stojący i mankiety haftowane. Draperya przednia fartuszkowa wymierzona jest przez połowę pod lit. *a* na ryc. 30. Spódnica drobno plisowana.



N. 35. Ubranie spacerowe.



N. 29. Plecy do ryc. 1.



N. 32—34. Bransoletki.

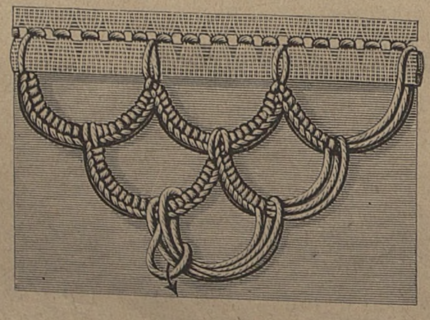
N. 8. Suknia z draperyą. Patrz ryc. 28 w N-rze 16.

Odrobiona z cienkiego wełnianego materyału, ma spódnicę układaną w kontrafałdy, zdobną dwoma rzędami wszywki wełnianej koronkowej, 5 c. szerokiej, wszytej ażurowo i zakończoną koronką 13 c. szeroką. Upięcie przednie dane z bryta 120 c. długiego, tylne zaś wymaga bryta 118 c. długiego, a 275 szerokiego, którego obydwa boczne brzegi po sfałdowaniu wszyte są w górze do paska od sukni, podług r. 28 w N. 16. Na staniku zarzucona pelerynka z wełnianej koronki.

(*D. c. n.*)



N. 37. Kapotka z potrójnem rondkiem. Patrz ryc. 38.



N. 36. Wykonanie ząbków do ryc. 24.



N. 38. Kapotka z potrójnem rondkiem. Patrz ryc. 37.



Pl. 608.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.